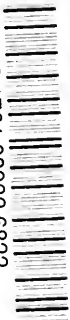


3 1761 03932 6822



Kirkor, A. H.

Wokucie pod wzajemnym
archeologicznym badaniem

D
508
.9
P647K57
1876
c. 1
ROBA



Purchased for the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from the
KATHLEEN MADILL BEQUEST

Myślimy Boćkows

POKUCIE

pod względem Archeologicznym

Badania

A. H. KIRKORA.

W KRAKOWIE.

CZCIONKAMI Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Ign. Stelcla.

1876.

Zacnemu koledze i przyjacielowi
H. Böhmowi, towarzystwo
wycieczek archeologicznych
słucha na pamięć

29 kwietnia 1876

Altor

Krahow.

POKUCIE

pod względem Archeologicznym

Badania

A. H. KIRKORA.

~~~~~  
Odbitka z IV tomu Spraw. wydz. filolog. Akad. Umiejęt. w Krakowie.  
~~~~~

W KRAKOWIE.

CZCIONKAMI DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ign. Stelcła.

1876.

DE

609

K36



Z polecenia Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności zwiedziłem piękne Pokucie w celu zbadania zabytków miejscowych z epok pierwotnych. Pięciotygodniowa wycieczka nie była wystarczającą dla wyczerpującego zbadania tego nader bogatego w zabytki kraju. Wszakże, gdy tak mało mamy szczegółów w ogóle o Pokuciu, a pod względem archeologicznym nic prawie; sądzę, że i te moje postrzeżenia nie będą bez pożytku dla przyszłych badaczy.

Chodziło mi głównie o bliższe poznanie tej krajowej części Galicyi i wyśledzenie, jakie przeważnie zabytki zawiera? W skutek czego zwiędzić musiałem 24 miejscowości w powiatach: Tłumackim, Horodeńskim, Śniatyńskim i Kołomyjskim. ¹⁾

¹⁾ Miejscowości które zwiędziłem: m. Chocimierz i f. Igrzyska (własność Grzegorza Łukasiewicza), Żabo

Zkąd powstało nazwisko Pokucie? Rzecz dotąd ostatecznie niewyjaśniona. Jedni wywodzą od miasta Kut na pograniczu Bukowiny, tłumacząc w ten sposób, że ziemie Rzeczypospolitej po—Kuty sięgały. Ale wywód ten nie da się pogodzić z istotą rzeczy. Kuty, jako miasto, czy osada, powstały daleko później od ogólnego nazwiska, jakie ta część kraju nosiła, t. j. Pokucie. Inni tłumaczą, iż Pokucie znaczy kraj hut, czyli kutych blizki. Hutami bowiem, później baniami i żupami solnemi zwane są u nas warzelnie soli, które w tym kraju są najdawniejsze. ¹⁾

Niebyłoby zbyt przesadnym, gdybyśmy początku tej nazwy szukali w odleglejszej przeszłości, w epokach przedchrześcijańskich. Wiadomo, że u Słowian był bóg domowy Pokuć, który stawiano w kącie ²⁾, a i do dziś dnia w wielu miejscach na Rusi, przy sprawianiu chaatur. albo radaunicy, t. j

kruki (parocha Lewickiego), Żywaczew (Zeregiewiczów), Isaków nad Dniestrem (Michalewicz, Dmuki i Błatkiewicz), Podwerbee (Łukasiewicz), nad Dniestrem; Czortowiec (Wł. Przybysławskiego), Okno, Wiérzbowiec, Targowica, Toporowce, Podwysokie (D. Abramowicz), Russow (J. Teodorowicz), Jasienów Polny (S. Krzysztofowicz), Mikulińce nad Prutem (Schnircha), Śniatyn m. p., Łużany (na Bukowinie), Kołomyja m. p., Ceniawa (Siwickiego), Kamionka Wielka (Warterysiewicz), Obertyn m., Bałahorówka, Korszów (Z. Krzeczunowicz).

¹⁾ Tak utrzymuje autor artykułu p. n. *Dzieje księstwa Trembowelskiego i Dźwinogrodzkiego w Czasopiśmie naukowem* z r. 1829, zeszyt 4, str. 3.

²⁾ Ob. Lud Łukasza Gołębiowskiego, t. II, 97.

uczty na cześć zmarłych, pierwszą łyżkę stawy gospodarz rzuca w kut dla nieboszczyków. U Rusinów na Podlasiu w czasie obchodu weselnego, kniaź z bojarami przybywa korno, a po przywitaniach i błogosławieństwie oprowadza pannę młodą trzy razy w okół stołu, za każdym razem kłaniając się kątowi: bo tam stał zawsze bożek domowy Pokuć, któremu tym sposobem cześć składano.

Na całej przestrzeni Rusi kąt gra ważną rolę, bo jak dawniej w kącie stawiano posąg bożka, tak i dziś w kącie zawięszają obrazy, przed którymi zapalają lampę. W kraju, który daleko więcej niż inne przechował zabytków z czasów pogańskich, nietylko w nazwaniach skał, gór, niw, wąwozów i t. d., ale i w posągach, z których niektóre dotąd ocalały, inne czas pokruszył, podanie zaś ludowe po dziś dzień istnieje o bóżyszczach Pokucia, które pochłonięły bagna i trzęsawiska rozległych i dziś, a dawniej kilkunastomilowych lasów zwanych Chorosna; w kraju, mówimy, takim, gdzie pogaństwo było tak silne, mogło i nazwisko powstać od posągu Pokucia, któremu może szczególną cześć oddawano. Są to w końcu nasze przypuszczenia tylko, na poparcie których nie mamy żadnego świadectwa dziejowego.

Granice Pokucia ze ścisłością oznaczyć się nie dadzą. Pokuciem właściwie nazywamy tę część południowej Galicyi, która stanowi powiaty: Stanisławowski, Horodeński, Tłumacki, Śniatyński i Kołomyjski; lecz niektórzy z pisarzy, jak Bielowski, już Halicz uważa za Pokucie, tak samo i poza Kołomyją, prawie pograniczną z Bukowiną, zaliczają do Pokucia krainę Huculów, którzy zamieszkują od wschodu znaczną

przestrzeń gór, i Bojków, od zachodu, od rzeki Łomnicy i Czarneho lasu, prawie aż do źródeł Dniestru. Bo też Hucuły i Bójki chociaż mają odrębne swoje znamię; pod względem języka i nawet stroju niewiele się różnią od mieszkańców nizin Pokuckich i całego Podola. Pokucie zatem oddzielone Dniestrem od innych części Galicyi od północy, we wschodnio południowej stronie dotyka sławnej Czarnogóry, tworząc na trzymilowej przestrzeni pogranicze węgierskie, na wschodzie Popa - Iwana i na zachodzie Howerla, stanowiących najwyższe występy Czarnogóry. Pokucie więc ma z jednej strony Wołoszczyznę, a z drugiej głuchy kąt Węgier i skały Siedmiogrodu, Karpaty zaś z Czarną górą jak wieńcem je okalają.

Jak całe Pokucie piękne jest i żyzne, tak i jego rzeki główne do najpiękniejszych zaliczyć wypada. Główne rzeki są tu: Dniestr, Prut, Czeremosz Czarny i Czeremosz Biały, który odgranicza Pokucie od Wołoszczyzny.

U stoków północnych Karpat, w górach Miedoboża, albo Beszkiwoda, tryskają źródła wspianego Dniestru, starożytny Tiras albo Danastris, który wijąc się, wykręcając i tworząc przez to obszerne półkola, to znów jak wstęga wyciągając się, przebiega w Galicyi 60 mil drogi, płynąc dalej, w Rosyi, jeszcze na przestrzeni mil 113, aż do ujścia do morza Czarneho ¹⁾.

¹⁾ Szerokości ma pod Rozwadowem 14 sążni, pod Okopami 140 sążni i tu wpływa na Podole. Największa głębokość wynosi 12 stóp. Z lewego brzegu wpływają do Dniestru: Strwiąż, Świerz, Lipa złota, Lipa, Ko-

Prut wypływa z zachodnich stoków Czarnogóry, z początku płynie jako górski bystry potok na 10 sążni szeroki i 2 stopy głęboki, swojemi zakrętami nadając szczególny, malowniczy widok okolicy, jak na przykład w prawdziwie pięknych Mikulińcach, pod Śniatyniem, a dalej pod Dorą, tworząc wspaniały wodospad. Przebiegłszy zaś 25 mil w Galicyi, ma już 80 sążni szerokości i miejscami do 15 stóp głębokości. Wybrzeża jego prawie wszędzie nadzwyczaj piękne.

Z pod góry Petenicy, o kilka mil od źródła Prutu wypływa Czeremosz Czarny, a dalej o pół mili, z pod góry Hnetesy Czeremosz Biały.

Te kilka słów wiadomości wstępnych uważaliśmy za stosowne podać dla tych, którzy nie znają bliżej Pokucia, a teraz przechodzimy do naszych właściwych badań.

I.

Pierwotne czasy z epoki kamienia, kości zwierząt olbrzymich, jaskinie.

Wszystkie warunki bytu, konieczne dla pierwotnych mieszkańców posiadali oni na Pokuciu, a posiadali nawet w większej obfitości, niż w wielu innych krajach; chociaż i tam pobyt człowieka pierwotnego udowodniony został. Mieli oni tu lasy obfite w zwierza, mieli rzeki, jeziora i stawy, które im ryb dostarczały

rowiec, Strypa, Seiet i Zbrucz; z prawego zaś brzegu: Stryj, Świeca, Łomnica, Złota Bystrzyca i Czarna Bystrzyca.

najrozmaitszych, mieli w końcu jaskinie i pieczary, przestronne, wysokie i najczęściej nad brzegami rzek lub jezior położone.

Żadna z jaskiń pokuckich dotąd niezbadana, nie wiemy więc co one kryją w swém wnętrzu. Ale i po za obrębem jaskiń mamy ślady pobytu człowieka na tej ziemi w czasach pierwotnych w narzędziach z kamienia i krzemienia i w okazach ceramicznych, mamy dowody, że i olbrzymie zwierzęta przedpotopowe miały tu także swoje legowiska. Słyszałem niemało opowiadań o znajdowaniu kości tych zwierząt w rozmaitych miejscach; wspomnę zaś o tych tylko, o rzeczywistości których mam zupełne przekonanie. Tak nad Prutem, we wsi Glinice p. Mikołaj Teodorowicz znalazł olbrzymie kości, które do Wiednia odesłał. Nad Dniestrem, w wiosce Dolinie, za Isakowem, na samym brzegu znaleziono kość dużą, uznaną za ząb mamuta. Ząb ten i do dziś dnia znajduje się w mieście powiatowém Tłumaczu, u dyrektora fabryki tamecznej p. Teodora Breta.

Śród niw żywaczowskich (przy drodze z Żabokruk) jest torfowisko, na przestrzeni 15 morgów i nazywa się dotąd jeziorzyskiem, a położone na samém pograniczu majątności Jeziorzany, należącój do państwa Tłumackiego. Na tém torfowisku przed laty 14, przy kopaniu fosy natrafiono na niezmiernój wielkości kości zwierzęce, jakoby mamutowe. Kości te dostały się Dr. Plewińskiemu, a ten starannie je przechowywał w majątności swojej Filipówce, w Zaleszczyckiem, nad Dniestrem. Dr. Plewiński już nie żyje, a gdzie się podziały te kości, niewiadomo. Dzięki szczególnej troskliwości p. Grzegorza Łukasiewicza właści-

ciela Chocimiérza odszukaliśmy włościanina ze wsi Żywaczowa, imieniem Andrzeja, który uczestnicząc wtedy w robotach. był obecny przy znalezieniu tych kości, jak opowiada w głębokości 1 metra; dodaje przytém. że jeszcze głębiej były podwaliny z drzewa dębowego zbutwiałego.

Wskażmy teraz ważniejsze jaskinie, któreśmy naocznie oglądali.

W powiecie Tłumackim, na wschód od m. Chocimiérza jest góra skalista wapienna, zwana Tryhołowa, albo Tryhołowatka. a pod nią jaskinia bardzo obszerna i w niej stawek, z którego wypływa strumyk. Przedarłszy się u podnóża skały, strumyk ten płynie dalej i wpada do stawu Hocubine. Dziś wejście do jaskini prawie niemożliwe, tak jest zawalone głazami; ale naoczni świadkowie opowiadają, że przed niewielu laty. gdy jeszcze kamieni z téj skały nie łamano, wejście było łatwe, a przy wydobywaniu w samej jaskini kamieni. któremi dno jój było zaprzątnięte. znajdowano w głębokości trzech metrów czaszki i kości ludzkie; gdzie się one podziały, nikt mi powiedzieć nie umiał. Kości zaś znalezione przy rozbijaniu kamieni. niektóre już prawie skamieniałe, ofiarowane przez p. Kajetana Łukasiewicza złożyłem w muzeum akademickiem.

W pobliżu téj jaskini, skalisty załom porośły dębowemi krzakami, nazywa się Lisok, pod nim zaś również jaskinia, przez którą przepływa wspomniany strumyk. Do tych dwóch jaskiń wrócimy jeszcze, mówiąc o grodziskach.

W samym Chocimiérzu, tuż prawie za ogrodem, na wschód od dworu. na zachód od kurhanów, o któ-

rych mówić będziemy, dwie olbrzymie skały malowniczo wznoszą się prawie równolegle, przedzielone wązkiem przejściem, jakby kurytarzem; przy zakończeniu zaś jednej ze skał, jest otwór szeroki na pięć metrów, prowadzący do jaskini, znacznemi odłamami skał zarzucony. O kilkadziesiąt kroków znowu skały, a za nimi przed wielu laty było jezioro, którego nazwisko nawet ocalało, Cupowe, dziś w torfowisko zamienione, w którym, jak świadczą miejscowi mieszkańcy, pale znajdowano.

Do miejscowości zawierających najciekawsze zabytki zaliczyć wypada wieś Isaków nad Dniestrem, w powiecie Horodeńskim. Wymienimy je na właściwem miejscu, tu zaś powiemy słów kilka o jaskiniach Isakowskich. Zszedłszy z tak nazywanego do dzisiaj Zameczyska do parowu nad brzeg Dniestru, widzimy piętrzące się wysokie prostopadłe skały. Jedną z nich nazywa się Dierawa Houdia, w której właśnie są aż trzy jaskinie z dużemi otworami, na znacznej wysokości od poziomu. Zaledwo do jednej najniższej dostać się można. Zaraz przy wejściu widzimy dość obszerną wysoką, jakby umyślnie sklepioną izbę; pełno tu gruzów i namuliska, tak, że dalszej komunikacji z jaskiniami, których otwory nad nią w górze o pięć przynajmniej metrów wzniesione, dziś niema śladu; że jest jednak i w obecnym stanie nieznanie połączenie, mieliśmy dowód oczywisty, bo gdy w téj izbie roznieciliśmy ogień, dym gęstym kłębem walił z otworu położonego nad nią, jak już wspomniałem najmniej o pięć metrów. Dalej obok położona skała nazywa się Ostra Houdia, a pomiędzy Dzierawą i Ostrą jest wejście do innéj jeszcze

jaskini, przez lud nazywanąj Czerniak, dziś rumowiskiem zarzuconąj; pamiętają jednak ludzie, że miała długie i obszerne kurytarze. Podanie zaś ludowe głośno powiada, że ta jaskinia miała połączenie z jaskinią Czortowiecką.

Czortowiec odległy ztąd w prostąj linii o mil kilka. Trudno przypuszczać, aby na takiejj przestrzeni mogła być komunikacyja; podanie jednak ludowe musiało mieć swoją podstawę, a w każdym razie wnosząc wypadało, że w Czortowcu musi być jaskinia. Właściciel Czortowca, współczłonek nasz, Władysław Przybysławski, ma się rozumieć, znał doskonale wszystkie zabytki w okolicy swojej. Niemógł jednakże wskazać nam żadnejj jaskini. Badani włościanie utrzymywali, że jest, ale gdyśmy obejrżeli wskazaną przez nich niewielką skałę, niepodobnym było przypuszczenie nawet, aby zawierać mogła jaskinię, a wejścia żadnego nie było ¹⁾.

Dopiero w kilka miesięcy po moim wyjeździe z Czortowca, nieprzewidziany wypadek pozwolił p. Przybysławskiemu odkryć jaskinię w Czortowcu w innym zupełnie miejscu, o istnieniu którejj, ani on sam, ani nikt z mieszkańców nie wiedział. Przy dobywaniu marglu w ryfie wapiennym Baudami zwanym, mającym objętości 6 morgów, 983 sążni, na wschód

¹⁾ Wiadomość o istnieniu jakoby w Czortowcu Smoczéj-jamy, podana w Encyklopedyi do krajoznawstwa Galicyi (Zeszyt 8) zaliczyć wypada do marzeń, na jakie chorują czasami zbieracze starych nazw, w rzeczywistości nie istniejących, a których i odległe istnienie podlega wielkiejj wątpliwości.

od Czarnéj-hory, na zachód od niw Mohyłki, po zdjęciu pokładu napływowego 156 cm. grubości. na zachodniej stronie ryfu, na wysokości pionowej 17 m. odkrył się otwór 1 m. wysoki, 80 c. szeroki, ku spodowi rozszerzający się. Tym otworem wchodzi się prawie pionowo na 360 cm. w dół, gdzie widać kurytarz 415 cm. długości i 60 cm. szerokości w kierunku północnym; poczem spadzistość 25 cm. i dalej krótki 1 m. dług. mający kurytarzyk na zachód, który prowadzi do obszérnej jaskini, gruzami i wielkimi bryłami gipsowemi zawalonej. Głębsze zbadanie, którego p. Przybysławski zapewne nie zaniecha, przekonana, ażali ma jakąkolwiek podstawę podanie ludowe o połączeniu jaskiniowém Czortowca z Isakowem ¹⁾).

W majętności Żabokruki, w powiecie Horodeńskim (dawniej własność Koziebrodzkich, dziś parochia unitskiego Lewickiego) jest skała, zwana Petruniaczka, położona na wschód od doliny Żyrychy, na północ od Żabokruk, oraz doliny Choćinki, na południe ma niwy chocimiérskie, zwane Berestki, na wschód niwy folwarku Igrzyska, zwane Nad-skałą, na zachód dolinę i niwy żabokruckie. Skała zawiera bogate pokłady gipsowe; od lat kilku zaczęto tu łamać kamień i wysadzać go prochem, przez co jest poszczérbioną i zrujnowaną w posadzie; ale ze strony południowej, skały jeszcze nietknięte przez przedsiębiorców. Właśnie z téj strony jest wejście do jaskini, od pierwszego załomu skały na odległości

¹⁾ Jaskinię tę, jako nikomu dotąd nieznaną i nie mającą nazwiska, p. Przybysławski dla odróżnienia od innych nazwał „Heleną.“

13 m., od poziomu doliny 31 m., od wierzchołka skały 12 m., tak, że wysokość całej skały od poziomu wynosi blisko 54 m. Spód góry ku dolinie nadzwyczaj stromy, a na wschód zléwa się prawie z niwami zwanymi Nad skałą. Otwór do téj jaskini ku górze zwiężający się, wysoki na 7 m., szeroki 120 cm., następnie, zaraz po wejściu zaczyna się kurytarz 12 m. długi; tworzą go wysokie na 10 m., miejscami i wyżej skały, łękiem u góry spojone ze sobą, pokryte błyszczącym różnobarwnym stalaktytem, najwięcej barwy brunatnej i zielonkowatej. Z tego kurytarza, którego najszérsza przestrzeń nie wynosi nad 2 metry, idą dwie drogi, jedna w prostéj linii do załomu zupełnie zarzuconego rumowiskiem, druga zaś zaczyna się od półkolistego, jakby umyślnie sklepionego otworu idzie na prawo, a jak świadczą miejscowi robotnicy, którzy przed 20 laty zwiédzali jaskinię, szła na znacznej bardzo przestrzeni na wschód, dziś zupełnie zawalona odłamami skały. Całą tę przestrzeń 12 metrową pierwszego kurytarza oczyściłem z rumowiska na głębokości 3 przeszło metrów. Lecz gdy głązy skaliste i kamienie widocznie z zewnątrz przez otwór wodą naniesione, coraz bardziej dno zalegały i do stalagmitu dotrzeć nie było sposobu, bo mierząc kilofem śród rumowiska jeszcze prawie na 3 metry i więcej grunt zawsze był ruchomy, nanośny, nie mógł przedłużać oczyszczania téj ciekawéj jaskini. Wszakże przygotowawcze roboty są znacznie posunięte.

Tyle tylko o jaskiniach pokuckich powiedzieć mogę, trzymając się ściśle zadania, mówić tylko o tém, com naocznie widział i o ile czas i środki pozwalały zbadał.

Na wyroby z krzemienia i kamienia natrafiano na Pokuciu niejednokrotnie w rozmaitych miejscach, przeważnie na wybrzeżach rzék. Wspomnę jeszcze o tych, które sam przywiozłem z téj wycieczki, a które wymownie świadczą o istnieniu człowieka w epoce kamiennéj na Pokuciu. Okazy ceramiczne, gruboziarniste, z piaskiem mieszane, ręcznéj roboty, nie mniej świadczą o téj odległej epoce. Niektóre z tych okazów, znalezione w Czortowcu, jak również w Podwysokiém, złożyłem w muzeum. Godną jest zastanowienia następująca okoliczność. Na niwach czortowieckich, zwanych Uładówka i Draniczówka od dość dawna natrafiano na odłamy od naczyń glinianych. Po zbadaniu tych miejscowości wraz z p. Przybysławskim, przekonaliśmy się, że za najmniejszym dotknięciem się rydla, wszędzie prawie znajdowano niemało takich czerepów. Nigdzie wszakże i w najgłębiej wykopanych dołach najmniejszego śladu, ani urn pogrzebowych, ani szkieletów, nie znaleziono, gdziekolwiek tylko natrafiano na piaskowiec i węgle drzewne. Rzecz zatém jasna, że byliśmy zdjęci ciekawością, dlaczego wyłącznie na tych niwach i szczególnie na Draniczowskiej taka obfitość odłamków rozmaitych naczyń, a nie ulega najmniejszój wątpliwości, że okazy gruboziarniste, z piaskiem mieszane, któreśmy znajdowali, należały do epok odległych bardzo. W tém przy głębszém kopaniu na niwie Draniczowskiej znaleźliśmy pokłady wybornéj szarawéj gliny, jakiej w okolicy nigdzie niema; nadto okolica ta posiada kilka źródeł. Ztąd tedy p. Przybysławski wpadł na myśl, ażali u starożytnych ludów nie była na tém

miejscu garncarnia, gdy niwa ta już w swém wnętrzu zawiera właściwe do tego materyjały.

Zważywszy, że oprócz kilku wyjątkowych wypadków, nieznaleziono dowodów, aby zwyczaj ciepłowania był na Pokuciu rozpowszechnionym; że znajdowane odłamki i czerepy rozmaitych naczyń noszą cechę niezaprzeczoną dalekiej przeszłości, a jest ich obfitość znaczna; w końcu, że niwa ta posiada wyborną glinę tegoż gatunku co i znajdowane czerepy; że nadto posiada obfite źródła wody i w końcu, że dość znaczna ilość węgla drzewnych w ziemi także nie przypadkowo tu się znalazła, niepodobna było nie zgodzić się z praktycznym wnioskiem kolegi Przybyśławskiego. Nie twierdzę jednak ze stanowczością; jest to tylko bardzo prawdopodobne przypuszczenie, mające podstawę w tém, co nam badania wykryły.

II.

Grodziska, zamczyska, wały, szanice, szlaki, mogiły.

Po przewrotach ziemnych, gdy warunki klimatyczne zmieniły się ku lepszemu i człowiek sprzykrzył już sobie mieszkanie w jaskiniach, obierał więc miejsca wyniosłe, jałowe i z natury swój obrotne, zwykle prawie otoczone parowem, nad rzeką lub stawem, albo potokiem. Ślady pobytu człowieka pierwotnego w takich miejscach odkryto w wielu bardzo miejscach w Europie, a temi są węgle drzewne, kości zwierzęce, czerepy gliniane i co najważniejsza narzędzia rozmaite wyrobione z kości zwierzęcych lub rogu reni-

fera, oraz z krzemienia i kamienia gładzonego czyli szlifowanego. Sprawiedliwie więc sądzą, że główna zmiana w trybie życia człowieka przypada na okres kamienia szlifowanego, a nawet na koniec poprzedniego okresu, zwanego okresem rena.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że i u nas człowiek wyszedłszy z jaskiń i z pod występów skał, sadowił się na wyniosłościach w pobliżu rzek lub stawów, a już daleko później, pod koniec okresu kamienia szlifowanego, nauczył się budować mieszkania nawodne.

Te tedy wyniosłości dały zawiązek naszym grodziskom, albo horodyszczom, gradziskam, grodom i gradom, horodkom, horodom i ohorodom, a następnie znanym i do dziś dnia na Rusi pryhorodam, czyli naszym przedmieściami. Z biegiem czasu, z rozwojem władz umysłowych człowieka, z wydoskonaleniem broni i narzędzi, ze zdobyciem metalu i zużytkowaniem onego, wyniosłości te przybierać zaczęły inny już charakter; równano wierzchołki, tworzone wały, urządzano fosy i przekopy, lochy podziemne dla dostania wody i żywności, a w razie potrzeby i dla ucieczki; w końcu zaczęto robić i sztuczne nasypy na równinach, gdy nie było wyniosłości, urządzać kotliny w samym środku na powierzchni wyniosłości i tak dalej obrabiać, doskonalić te pierwsze dzieła pracy rąk ludzkich.

Taki jest początek grodzisk.

Wiele pisano o grodziskach słowiańskich. Każdy usiłował odróżnić się od swego poprzednika w określeniu znaczenia grodziska, niektórzy znów usiłowali

nadać im najrozmaitsze odcienia, tworząc nazwy stosowne do swych okréśleń. Grodziskom tedy wskazano najrozmaitsze przeznaczenia, jak gdyby ludzie pierwotni mieli możność i stosowne narzędzia do urządzania osobnych wyniosłości lub nasypów, niemal na każdy wypadek w swém życiu. Ztąd to powstały urojone okopiszczaka, uroczyska, horodyszczaka obronne, horodyszczaka ofiarne i t. d. każde z inném jakoby przeznaczeniem.

U nas pierwszy Potocki zwrócił uwagę na grodziska, twierdząc bardzo loicznie, że znaczenie ich jest takież same, jak i wielu bardzo podobnych wyniosłości w Europie, gdzie znajdują ślady pobytu człowieka z pierwotnych czasów. Myśl nadzwyczaj trafna, dowodząca wielkiej przenikliwości na owe czasy.

Inaczéj utrzymywał Chodakowski. Temu się zdawało, że grodziska stanowią właściwość czysto tylko słowiańską. Wierzono Chodakowskiemu i teoria Potockiego na długo zapomniana została. Daleko więcej zgrzeszył Chodakowski twierdząc, że grodziska jakoby były wyłącznie przeznaczone do modlitwy i składania ofiar bogom. Błędne to mniemanie powtarzano lat kilkadziesiąt i nikt nie protestował przeciw tak stanowczemu orzeczeniu znakomitego archeologa, wielce zasłużonego w Słowiańszczyźnie.

Zaczęto jednak w końcu głębiej badać grodziska i w ogóle nasypy ziemne. U nas na tém polu odznaczyli się Eustachy i Konstacy hr. Tyszkiewiczowie, J. L. Kraszewski, K. Szulc, J. Łepkowski i inni. Eustachy Tyszkiewicz pierwszy obalił powagę Chodakowskiego, twierdząc, że grodziska miały rozmaite przeznaczenia, a nie same tylko modły i składania

ofiar; ale, jak zobaczymy dalej i sam w błąd wpada. Konstanty Tyszkiewicz wiele widział i głęboko badał grodziska, wszakże wyłącznie prawie w swoich tylko okolicach, w mińszczyźnie i borysowszczyźnie. To go zbałamuciło — natworzył kilka rodzajów grodzisk, podzielił je i dał każdemu osobne przeznaczenie, w obec dzisiejszego stanowiska nauki niczém nie usprawiedliwione. Przeciwnie K. Szulc, z otwartością sam wyznaje, „że z własnego widzenia niezna i nie może dokładnie poznać z opisów sztucznych wzniesień.“ Tak więc jeden za wiele widział, drugi nic nie widział, zrodziła się ztąd polemika między niemi, posprzeczali się na ostro, a nas niczego nie nauczyle. W każdym jednak razie prace obu są ważne i niepoślednie zajmują miejsce w naszej ubogiej literaturze archeologicznej.

Bardzo trafnie utrzymuje Kraszewski, że grodziska były miejscem obrony i schronienia w czasie napadów, a zarazem posadą świątyń, placami ofiarnymi, co potwierdza niezmiernie ważna skazówka, że na wielu takich grodziskach stanęły później kościołki, cerkiewki lub kapliczki. Łepkowski mówi nie o samych tylko grodziskach, ale i o nasypach ziemnych pamiątkowych. Praca ta jego stanowi ozdobę w piśmiennictwie, wrócimy téż jeszcze do niej.

J. Daniłowicz, M. Grabowski, Wójcicki, Sobieszczański, u Rosyjan: Sreżniewski, Korsakow i t. d. każdy inaczej określa przeznaczenie grodziska. Stary Pogodin aż do śmierci ślepo wierzył Chodakowskiemu. Wocel podaje nadzwyczaj ciekawy spis grodzisk w całej Słowiańszczyźnie, chociaż nie wyczerpujący,

od Rany zaczynając, nie w zupełności wierzy Chodakowskiemu, mówi szczegółowo ale nie wyczerpująco.

Nawet taki znakomity archeolog, jak prof. Kotlarewski mylnie twierdzi, że grodziska miały przeznaczenie nie tylko do modlitw, ale i grzebania umarłych. Hr. Uwarow powiada, że służyły za obronne miejsca dla pierwotnych mieszkańców. Teoryja Kostomarowa przedstawia rzecz odwrotnie; podług niego, pierwój powstały wsie i sioła, a już one wytworzyły horody dla wspólnej obrony. Palacky mówi, że między miastem i zamkiem nie było różnicy, nazywano je grodem, a ile było grodów, tyle żup.

D. Samokwasow niedawno ogłosił pracę o starożytnych miastach w Rosyi, w której bardzo loicznie rozwija myśl i o grodziskach, ze stanowiska historycznego. Nie jest to praca archeologiczna, autor nie sięga prawie czasów przedhistorycznych, a jednak nie można mu odmówić trafnego poglądu na główne znaczenie grodzisk, jako na starożytne siedziby Słowian, z których powstały późniejsze grody, horody, horodki.

Widzieliśmy i my niemało grodzisk albo horodyszcz na Litwie i Rusi, w ziemiach Krywiczian, Połoczian, Nowogrodzian; u Czarnorusinów, w dawniej Jaćwieży, pod Pskowem i Smoleńskiem; a teraz w okolicach Krakowa i na Pokuciu. Nie jesteśmy w zupełnej zgodzie z pracami poprzednio wymienionych pisarzy. Wypowiemy zatem tu tylko nasze osobiste przekonanie o grodziskach.

Na całej przestrzeni ziem zajmowanych przez Słowian, grodziska musiały mieć jeden początek, jedno i to samo przeznaczenie. Grodziska albo horo-

dyszcza mają także znaczenie jak siedliszczą, dworzyszczą, t. j. osady, domostwa. Horod, grad gród, hrodzisko, horoden oznacza miejsce ogrodzone, t. j. miejsce obwarowane, gdzie ludzie mieszkali i bronili się od napadów. Grodziska powstały z owych wyniosłości, na których ludzie w odległej przeszłości, wyszedłszy z jaskiń siedlili się. Fałszywe przeto jest mniemanie, jakoby każde grodzisko było nasypem ziemnym; mogą to być wypadki wyjątkowe w nizinach, lecz nie jest zasadą. Tam gdzie są skały, widzimy grodziska najczęściej na ich wierzchołkach płaskich, lub zrównanych. Tak samo fałszywie twierdzi Chodakowski, że co milę spotyka się grodzisko. Na jednej mili spotykałem kilka grodzisk, i przeciwnie na przestrzeni kilku i kilkunastu mil żadnego. Zależało to naprzód od stopnia zaludnienia, téj lub innéj części kraju, a powtóre od warunków miejscowych; bo grodzisko wymagało wody, lasów; bo ludzie pierwotni byli nie rolnicy, ale rybacy i myśliwi. Dla tego to widzimy grodziska najczęściej nad brzegami rzék, potoków, jezior, stawów. Fałszywém w końcu jest mniemanie, że grodziska służyły zarazem za grobowce dla umarłych. — Przenigdy. — Gdzie grodzisko, tam w pobliżu niezawodnie znaleźć można i cmentarzysko lub kurhany mogilne. W początkach zaś, jak wiadomo, ludzie pierwotne swoje mieszkania w jaskiniach, zamienili na cmentarzyska.

Przeznaczenie grodzisk musiało być wielostronne: tu mógł mieszkać w lepiance, z gliny, kamieni, lub chrustu zbudowanój, naczelnik, patryjarcha pewnego pokolenia, oraz starszyzna i ich rodziny; następnie był to punkt zborny, jak dla obrony od napadu wroga, tak

również dla narad wiecowych; nakoniec było miejscem dla modłów i ofiar składanych bogom. Lud sadowił się do koła, lub w pobliżu grodziska; lecz na niém odbywał swe schadzki. Gdy z biegiem wieków ludność się zwiększała, gdy już miano pojęcie o stowarzyszeniach, gromadach, skupiona ludność rozszerzała się; tworzyły się horodki, grody, otoczone rzeką, rowami, ohorodą, lub téż wałami ze stosów kamieni ułożonemi, które w razie napadu na oblegających zrzucano. Tak było nie w jednej słowiańszczyźnie. We fosach zamków, czyli dawnych horodyszcz w Mińsku, Wilnie, Trokach, Miednikach i innych. znaleziono kule kamienne, a raczej pociski straszne, któremi uderzano w oblegających. Mińska kula miała obwodu $2\frac{1}{2}$ metra, inne dochodziły w obwodzie do 180 cm. W Mereczu zaś nad Niemnem, w osypującej się górze, która grodziskiem była, znaleziono kilka kul kamiennych do 80 funtów wagi; oraz dwie nader wielkie sztuki żelaza, z których jedna była opatrzoną dębowemi dylami nakształt skrzyni spojonemi. Musiały to być części wchodzące do składu maszyny, do rzucania tych kul kamiennych służącój. A więc zwyczaj ten przetrwał aż do epoki żelaznej. Są inne grodziska wyraźnie z pewnym systematem strategicznym połączone. Tak np. w ziemi Krywiczan, w powiecie wilejskim, gub. Wileńskiej, za Kurzeńcem (na lewo) i folwarkiem Helenów; w Hubskiej puszczy, z przeciwniej strony wspaniałego grodziska, jest 80 kopców bojowych usypanych w jednej linii po 2, 3 i 4 w pewnej od siebie odległości, na przestrzeni $\frac{1}{4}$ wiorsty. Wierzchołki tych kopców płaskie, tak, że na każdym mogło stać kilku ludzi. Tuż za kurhanami

koryto rzeki Piela dziś nie istniejącej, a z ukończeniem linii bojowej kopców, z przeciwnej strony wznosi się wysoki kopiec, panujący nad okolicą, widocznie strażniczy. Pojęcia strategiczne jeszcze więcej spozstrzegać się dają w inném grodzisku, niedaleko stąd położoném, przy gościńcu do Kościeniewicz prowadzącym, za majątkiem Bohdanowo (Świdów), w miasteczku Rzeczeki. Tu w lesie jest prastare grodzisko, przez lud nazywane horodkiem, o dwóch wysokich wałach, dużemi głazami do koła wyłożonych, z głęboką fosą do koła, i z podziemném przejściem łączącym jeden wał z drugim i prowadzącém do rzeki ¹⁾. Oba te zabytki należą do epoki kamiennéj. Podobnych ciekawych grodzisk na Litwie i Rusi moglibyśmy naliczyć bardzo wiele; ale w téj chwili nie jest to naszym zadaniem; chcieliśmy tylko wskazać na istniejące do dziś dnia grodziska, które przechowały ślady strategicznych urządzeń; a teraz wracamy do dalszych uwag, o znaczeniu grodzisk.

Powstały w końcu pryhorody, gdy ludność się zwiększyła, a grodzisko prastare zawsze odgrywało główną, centralną rolę. W dalszych wiekach wzniesiono na niem zamek warowny, a więc grodzisko zostało zameczyskiem, albo górą zamkową, zgoła w niczem nie różniącą się od grodziska; tyle tylko, że na niem wzniesiono już inną, bardziej wydoskonaloną warownię. Niekiedy zamiast zameczyska nazywano no-

¹⁾ Ob. mój artykuł i plan grodziska, oraz uwagi pod względem strategicznym jenerała sztabu jeneralnego Antoniego Korewy w *Drewnostiach*, t. I, 1865, str. 65, a także *Bibl. Warsz.* Czerwiec 1855.

wą warownię basztą, albo baksztą, co też przetrwało, aż do dni naszych. Tak w Wilnie, z dawnego grodziska nad Wilejką, które nawet swój kształt i wszystkie cechy grodziskom właściwe przechowało, a i podziemie posiada prowadzące ku Wilejce, ze wzniesieniem wieży, przezwane zostało basztą, przekreconą później na baksztę; od czego góra i cała ulica, nawet do dziś dnia Baksztą się zowie. Inne zaś grodzisko nad Wiliją położone, również z obszernym podziemiem w góry antokolskie i ku Wilii prowadzącym, przechowało nazwanie góry zamkowej; bo tu Gedymin pierwszy zamek warowny założył. Podobnież dzieć się musiało i z Wawelem, mającym tak samo jaskinię podziemną (smocza jama) do Wisły prowadzącą, z grodziska stał się górą zamkową, a następnie twierdzą; w końcu rezydencyją królewską. Stare Troki, Krew, Grodno, Kiernow, Mińsk, Nowogródek, Nowgorod, Pskow, Smoleńsk, Częstochowa, Alwernia, Tyniec, Tenczynek, Lipowiec i b. w. i., podobnież z grodzisk powstały i ślady ich przechowały. Lecz co ciekawsza, że i do dziś dnia mamy w całej Słowiańszczyźnie bardzo wiele miejscowości, które przechowały nazwiska Grodzisk, Grodków, Horodyszcz, Horodków i t. d. Grodno nad Niemnem jeszcze w w. XVI nazywało się Horoden; jest Hradiszcz u Łużyczan; Gradiszczko pod Gieczem; znane są trzy miasta Grodziska: w Rawskim, w Podlaskim i w Poznańskim; są 3 Gródki pod Mińskiem i pod Kamieńcem Pod.; Hradek Lewy w Czechach; Horodyszcz bardzo wiele, z tych więcej znane pod Mińskiem, w Borysowskim, w Nowogrodzkim, pod Pińskiem, nad Olszanką w gub. Kijowskiej (w Czerkaskim); Horodziłowo w Osz-

miańskiem; Horodniki, tamże (gdzie Jędrzej Śniadecki spoczywa); Horodek miasto powiatowe w gub. Witebskiej; Horodec w Kobryńskim, w gub. Grodzieńskiej; Horodceń w Prużańskim; Horodnica nad Słuczą na Wołyniu; Horod na na Polesiu (w Pińszczyźnie); Horodnia w ziemi Orszańskiej; w gubernii Czernihowskiej Horodkow i Horodyszcz do dziś dnia istnieje aż 144; a są to wszystko wsie albo miasteczka. Czegóż to wszystko dowodzi? Czyż nie są to najwybitniejsze metryki starożytności tych miejsc i powstania ich z Grodzisk albo Horodyszcz! A więc te wszystkie podziały grodzisk na zamczyska, uroczyszcza i t. d. nie mają podstawy. Wszystkie miały początek w grodziskach, z których już później utworzyły się zamki i zameczki, baszty i inne warownie, kościoły i klasztory, a w końcu dały początek znaczniejszej części miast prastarych. Grodziska przetworzone musiały zmienić się o wiele, lecz te, które nie uległy przeistoczeniu i do dni naszych przechowały nazwania Grodzisk, Horodyszcz albo Horodków, albo też Zamczysk; t. j. takie, na których później był zbudowany zamek warowny; kształtem, wielkością, ilością wałów, rozległością fos i t. d. są wielce niepodobne do siebie. Na Litwie i na Rusi każde grodzisko ma kotlinę (kotliszcze) w środku, najczęściej dużemi kamieniami wyłożoną; w innych stronach kotlin niema zupełnie, tylko niekiedy kamienie duże. Jedne mają formę okrągłą (Ejszyszki, Raduń, Brażoła), inne podługne lub w czworobok; są o 5 wałach, inne o 3, 2, albo i żadnego nie mają. Niepodobieństwem więc jest podług kształtów i form wy-

dawać nieuzasadnione wyroki o znaczeniu tych prastarych zabytków.

Mając mówić o grodziskach na Pokuciu, uważaliśmy za konieczne, w obec tak różnorodnych zapatrywań słowiańskich archeologów na te zabytki, wypowiedzieć nasze osobiste przekonanie; a teraz przejdźmy do pokuckich grodzisk, powszechnie tu nazywanych Horodyszczami. Wyliczę tylko te, które naocznie oglądałem.

Na wschód od Chocimiérza, o ćwierć mili jest Horodyszcze; tak i do dziś dnia nazywane. Ma ono najwłaściwsze cechy grodzisk; niema wszakże dziś ani kotliny, ani wałów. Z dwóch stron oblęwały go stawy, od północy Hocubina, od wschodu Podhorodyszczany (później przewany księżym stawem). Z dwóch innych stron mogła być dawniej fosa; ale i bez fos już sama natura utworzyła to miejsce nader obronném; bo gdy ze wschodu i od północy ma stawy, od zachodu ma wysoką górę skalistą, zwaną Diwką i dalej również skalistą górę Tryhołowatkę, zawierającą jaskinię, o której już wspomnieliśmy; od południa zaś skalisty załom, zwany Lisok. Być bardzo może, że Horodyszcze zostawało w najściślejszej łączności z temi trzema górami, już to pod względem obrony, już przy składaniu ofiar i modłów bogom. O ćwierć mili od tego miejsca, na wschód, jest Łysa hora, niwa zaś u stóp jęj położona, nosi nazwę jehryscze (igrzysko). Widzimy przeto, że miejscowość ta ze swoją Diwką, Tryhołowatką, Łysą horą, jehryszczem, człowiekowi obdarzonemu wybujałą wyobraźnią, łatwo może zawrócić głowę. Ale i z zimną krwią rzeczy biorąc, te nazwiska

od wieków istniejące, nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi. Pomówimy jeszcze o tém, gdy nam z kolei wypadnie wykazać zabytki mitologiczne. Co jest rzeczą godną zastanowienia, to, że w bliskości Horodyszcza niema kurhanów mogilnych. Zaręczyć wszakże niepodobna, żeby ich nie było, lecz tak mogą być zora-ne, że śladu nie zostało. W końcu stósując ten zabytek do okresu kamiennego, łatwém jest przypuszczenie, że według ówczesnego zwyczaju, jaskinia pod Tryholowatką mogła służyć za cmentarz; co téż stwierdza się podług miejscowych zapewnień znajdowaniem w niej czaszek i kości ludzkich.

W lasach chocimiérskich, o milę od miasta, jest inne, lepiéj od poprzedniego zachowane, bo lasem pokryte Horodyszcze z wałami i podziemiem. Góra ta wyniosła nazywa się już nie Horodyszczem, ale Monasterszczyzną; gdyż w dawnych wiekach, jak to tylekroć się powtarzało gdzieindziej, ludzie skorzystali z wybornéj miejscowości, i na Horodyszczu monaster wschodniego obrządku z cerkwią założyli. Kto i kiedy był założycielem, kiedy istnieć przestały—nie wiemy. Wszakże i dziś jeszcze ocalały dwa wały wyraźne, na powierzchni w samym środku kotlina, w bliskości studnia. W wale z zachodniéj strony jest otwór niewielki, zamulony, 373 cm. wysoki.

Nad samym Dniestrem, w powiecie Horodeńskim, jest majątność Podwerbce w dziwnie czarownicéj okolicy położona. Zaraz za dworem jest tu wspa-niałe Horodyszcze, tak przez lud i do dziś dnia nazywane; nigdy jeszcze nie widziałem tak rozległego grodziska, zawiera bowiem 7 morgów obszaru. Ocalały dwa wały wyraźne, na odległości 25 metrów je-

den od drugiego. Horodyszcze ma wjazd z jednej tylko strony, od południa, ze wszystkich zaś innych otacza je bardzo głęboki parów, do którego schodzi się od wschodu ze strony Dniestru krętą ścieżką, jakby umyślnie utworzoną z ustępów skalistych, ze skamieniałych pniów dębowych, z których jeden wysoki i szeroki na 60 cm.

Musimy słów kilka powiedzieć o tym zachwycającym parowie. Jest to bogaty i piękny gabinet mineralogiczny, taka tu obfitość kamieni i kamyków wszelkich barw i gatunków. Z lewej strony parowu, skały grodziska piętrzące się jedna nad drugą, niekiedy prostopadłe, gładkie jak ściana. Z prawej strony skaliste wzgórza, a na nich las. W lesie tym rośnie dąb, klon, jawór, jasion, głóg, jarzębina, kalina, sakłak (z którego wyborne cybuchy wyrabiają), hordowina, a najwięcej grabu. Od zachodu w połowie skały, pod grodziskiem leżąc, wystercza jakby chałupa jaka, skała, która zdaje się w powietrzu zawieszona. Dalej u stóp wysokiej i bardzo stromej skały, jest otwór nie wielki, Pyczką zwany, z którego z pod skały wypływa bystry strumyk czystej wody. Rzecz godna uwagi, że na wiosnę z tego otworu wypływają pstrongi, które się tylko w górskich rzekach poławiają: niekiedy znów woda unosi tym otworem z pod skały dużo liści bukowych, gdy buku w tej okolicy zgoła niema. Strumyk z szumem szybko pędzi po skalistym dnie parowu; a gdy w trzech aż miejscach, na pewnej od siebie odległości, odłamy skał, jakby umyślnie z dużych płyt ułożone, drogę mu przegradzają, skacze więc przez nie z impetem, tworząc przez to

trzy wodospady, które mieszkańcom za kąpiele Pryśnica służą.

Na samo odezwanie się moje, że chciałbym mieć okazy kamieni z tego czarującego parowu, wójt miejscowy Michał Hrewnak (włościanin, który skończył gimnazjum w Stanisławowie), na drugi dzień przywiózł mi aż na dwóch furach najrozmaitszych okazów. Żałuję, że nie mogłem zabrać ich ze sobą, bo ciężar niezmierny; przywoziłem tylko kilka pirytów i kul fosforytu, w moich oczach ze skały wydobytych, które złożyłem do zbiorów fizyograficznych Akademii. Gdyby parów Podwerbski był nad Renem, Tamizą, Sekwaną, Dunajem, albo nawet nad Newą, całyby świat o nim wiedział i podziwiał jego piękności.

Aby dokładnie zbadać zabytki pierwotne w tej stronie, należałoby zwiędzić całe wybrzeże nad-Dniestrzańskie, takie tu bogactwo pamiątek z epok najodleglejszych. Osady pierwotne po nad Dniestrem, o ile wnioskować można ze zwiędzonej przeze mnie okolicy, szły gęsto, nieprzerwanym łańcuchem. Mówiliśmy już o jaskiniach w Isakowie nad Dniestrem. Isakow od Podwerbiec w prostym kierunku o pół mili odległy, brzegiem zaś rzeki, o milę najwięcej. A tu mamy już znowu wspaniałe, chociaż nie tak wielkie prastare grodzisko, które lud zamczyszcem nazywa; gdyż na grodzisku musiała być w bliższych nas czasach wzniesiona warownia, nader ciekawa, bo jej odnogi i po za obrębem grodziska ocalały w zupełności; co się rzadko zdarza. Długość zamczyska wynosi 44 m. 4 cm., szerokość 24 m. Niedawno, gdy na zachodniej stronie zaczęto kopać dół, dla wzniesienia pieca do palenia cegły, natrafiono na sklepienie podziemne, z grubych brył kamiennych starannie ułożone. U podnó-

za zaś zamczyska, na téjże zachodniej stronie, nieco ku południowi, odszukałem i wyjście z tego lochu. tak samo z grubych brył kamiennych ułożone. Otwór ten ma wysokości 140 cm., a niedaleko od niego wypływa z pod zamczyska strumyk zdrojowej wody, który następnie rozpada się na dwie odnogi, w pobliżu do Dniestru wpadające. Powierzchnię skalistego zamczyska stanowi czarnoziem z drobnymi kamykami zmieszany i mocno ubity. Na północ od niego wyniosła góra, którą lud obożyszcze m nazywa, na południe inna znów góra, zowiąca się Hay (Gaj).

O kilkanaście kroków od zamczyska, tak samo nad Dniestrem, na niwie zwanéj Zółta-Dończyca, są właśnie owe odnogi warowni, które musiały mieć nieprzerwany związek z główną warownią. Od strony Dniestru mamy tu wyniosły kopiec, basztą do dziś dnia zwany. Naprzeciw niéj idzie wał sypany na przestrzeni 74 m. 4 d., szeroki 7 m.; położenie baszty wypada na sam środek tego wału; po obu zaś końcach wału, w zetknięciu się z nim są dwa inne kopce narożne, każdy wysoki na 8 metrów. Kopiec z prawej strony i wał na całej przestrzeni otacza głęboka fosa; drugi zaś kopiec, t. j. z lewej strony, ma już spadzistość łączącą go z przyległą niwą.

Wszystkie te zabytki leżą na powierzchni skały, pod którą znajdują się owe jaskinie już przez nas wymienione.

Skoro więc zważymy położenie tych zabytków, nazwiska dotąd ocalałe, zamczyszcze, obożyszcze, hay, w końcu nazwa niwy słynnej z ziół leczniczych Zółta Dończyca, niepodobna nie widzieć między niemi łączności. Mamy tu prastarą siedzibę

słowiańską, która przez kilka tysięcy lat musiała im dawać przytulisko; mamy ślady warowni, rzadko gdzie tak dobrze dochowanej, mamy i pamiątkę modłów; bo Hay ten, właśnie musiał mieć takie, nie inne przeznaczenie. Gdzie była tak starodawna osada, musiało być i miejsce dla modłów, dla ofiar. W odległej przeszłości grodzisko służyło za mieszkanie dla wodza i starszyny, dla składania ofiar bogom, dla zbiorów ludowych i sądów, a zarazem służyło za punkt obronny. Gdy z biegiem wieków grodzisko stało się warownią, z udoskonaleniami na jakie człowiek, poznawszy metal, zdobyć się potrafił, wtedy mógł być osobny gaj święty, jedynie dla modłów przeznaczony.

Było miejsce dla modłów i ofiar, musiał być i cmentarz. Jakoż niedaleko ztąd cała niwa nosi nazwanie Mohylek, lecz tak zorana, że śladu kurhanów nie ma, zaledwo 5 z nich jakby na pamiątkę zostawiono.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o wypadku, którego dokładnie wyjaśnić nie umiemy.

Gdy do podziemia na zameczysku dokopano się, znaleziono sześć czaszek i kości, które dziedzic kazał gdzieś zakopać. Wszystkie moje usiłowania, aby je odszukać, były nadaremne. Sam fakt jednakże stwierdzają robotnicy, którzy byli użyty do kopania, ze stanowczością. Otóż tu zachodzi pytanie: jakie to mogły być czaszki? Grodzisko, a tém mniej zameczysko nie było cmentarzem. Podziemie miało jak wszędzie ściśle określone przeznaczenie; chyba więc te 6 czaszek przypadkowo dostały się do podziemia w czasach późniejszych.

Zwrócić tu jeszcze raz uwagę musimy, że wszystkie wymienione przez nas grodziska pokuckie nie są

nasypami. Tak samo i w Krakowskiem nie widziałem ani jednego nasypowego. Wszystkie należą do owych przez naturę utworzonych wyniosłości, które przez ludzi pierwotnych, gdy wyszli z jaskiń, zajęte zostały. Zastósowywano stopniowo do potrzeb, urządzano powierchnię, następnie otaczano fosami, wznoszono wały i baszty; ale podstawa, grunt grodzisk, były sasamorodne.

A teraz przejdźmy do prawdziwych nasypów. Niezmierna ilość nasypów ziemnych dość znacznej wysokości, mniejszych i większych, zalega Pokucie. Wysokość ich dochodzi od 5 do 12, czasami więcej metrów. Długość od 5 do 19, szerokość prawie taka sama, niekiedy szerokość większa niż długość; kształt prawie wszędzie jednostajny; są okrągłe, sypane spadzisto, z płaskim wierzchołkiem. Większa ich część, jak świadczy historyja, służyła za szlaki. Były strażnicami od napadów dziczy tatarskiej. Ciągną się te nasypy w kilka rzędów, od Obertyna i Śniatynia, aż do Bursztynu i Dniestru. Lud nazywa te nasypy mogiłami. Tak nazywają je i ci, którzy opisują szlaki. Mówią mogiły szlakowe, albo mogiły strażnicze. Tak je nazywają Bielowski i Szajnocha. Są to prawdziwe i doskonałe telegrafy. Stojąc na jednej mogile, widzisz przed sobą drugą, a po za sobą trzecią. Widzisz czasami, jak się krzyżują. Gdyby i dziś ustawić na nich strażników, wiadomość żądana z łatwością podawanaby być mogła za pomocą chorągwi, a w nocy za pomocą światełek. Najbardziej ku północy skierowany szlak nazywa się Czarny. Wpada on z Wołynia na Ruś Czerwoną, i przerzyna ją, od Sokala ku Żółkwi, kierując się wraz z obydwoma pozostałemi do Lwowa. Na Grzy-

małowski szlak średni kuczmiński i dążył na Zborów, Złoczów, Sasów, poczytywane za osady szlakowe. Od południa, wbiegał z Wołoszczyzny przez Pokucie u Buczacza szlak, nazywany wołoskim albo pokuckim. Czuwali nad szlakami osobni stróże szlakowi z najprzedniejszego rycerstwa; opisywali, mierzyli, rysowali lustratorowie królewscy. Znana jest znakomita praca pod tym względem kasztelana haliczkiego Jana Sienieńskiego (Jan z Sienna), za Zygmunta Augusta. Bywał on jako poseł w Konstantynopolu, znał dobrze sprawy tatarskie i tureckie. On to „opisał i odmalował“ te trzy szlaki od ich wyjścia z nad morza Czarnego, aż pod mury Lwowa; wskazując leżące na każdym szlaku miejsce, i dodając liczbę mil między jednym a drugim. ¹⁾

Wszystkie szlaki skierowane ku Lwowowi. A Lwów nie stare miasto. Wypadałoby zatem, że szlaki czyli te kopce szlakowe, mające pewne i wyjaśnione przeznaczenie, usypane zaledwo w XI wieku. Tak jednakże nie jest, jak to zobaczymy dalej. Powiedzieliśmy, że lud nazywa je mogiłami. Na Litwie i Białej Rusi także są kopce szlakowe, z czasów Gedymina, Olgierda, Kiejstuta, Witolda; może i dawniejsze. Lud jednak nie nazywa ich mogiłami. A zna przecie mogiły, nie zwykłe nasypy nad umarłym, które kurhanami nazywa: ale wysokie nasypy, jak dwie mogiły Gedymina (pod Wieloną i w Wilnie), mogiłę Biruty (w Połędzie), mogiłę albo górę Mendo-

¹⁾ Ob. 102. 28 Jan. excerpt z manus. u Szajnochy: opowiadanie o królu Janie III.

gową (w Nowogródku), mogiłę Utenesa (w Ucia-
nie) i inne; zna mogiły olbrzymów (pod Połągą
w Raginianach, i w. i.). Na Pokuciu zaś, lud jest
najmocniej przekonany, że wszystkie te nasypy, które
my za szlakowe uważamy, są rzeczywistemi mogiła-
mi, że pod niemi spoczywają szczęty ludzi. Gdy za-
pytasz: jakaż to mogiła, skoro to była strażnica? —
Tak,—odpowiadają,—to była czuhujka ¹⁾, my sami
w r. 1846 tu stali na czatach; ale dawniej to była
mogiła. Lud dzisiejszy nie stworzył tego nazwania,
nie on wyrobił to przekonanie; przekonanie to z mlé-
kiem matki wysysał, z pokolenia w pokolenie. Ztąd
i poszanowanie tych mogił. Nie tknięte one, choć cza-
sami dokoła zorane i obsiane, a niekiedy i sam wiérz-
chołek, jeśli kamienie nie przeszkadzały.

Z czasem wszechstronne badania, na większą
skalę podjęte, wyświecą rzeczywiste znaczenie tych
nasypów. Teraz zaś nic więcej dodać nie możemy do
tego, co już Łepkowski ²⁾ umiejętnie wypowiedział
o znaczeniu mogił. Obaliwszy usiłowania tych, co to
w dążnościach negacyjnych zniweczyć chcieli trady-
cyje narodowe o mogiłach, powiada Łepkowski: „mo-
giła będąc grobem, stać się mogła zarazem: stra-
żnicą, znakiem brodu przez rzekę i drogoskazem dla
hordy najezdnej.“ Mówi dalej: „że pierwotne mogiły
z czasem mogły znaczenie zyskać, pojęcie zaś zasa-
dnicze wyrazu, nazwy swój ogólniej, na potomne uży-
czyło czasy.“ Nie twierdzimy tu ze stanowczością, że

¹⁾ Od czuć, słyszeć, czatować.

²⁾ O tradycjach narodowych.

każda mogiła z tych, które lud tak nazywa, jest rzeczywistą mogiłą. Dowodnie przekonałem się, że tak nie jest. Przekonałem się również, jak dalekiej sięgają przeszłości niektóre z tych mogił. Gdy uczuto potrzebę urządzenia szlakowych nasypów, skorzystano z istniejących mogił, wzniesiono nowe, zniżono lub podwyższono inne; a pierwotna nazwa mogiły przeszła na potomne czasy.

Chodziło mi o zbadanie kilku przynajmniej mogił większych, dla przekonania się, do jakiego okresu nasypy te odnieść należy?

Na północo-wschód od grodziska chocimińskiego, w odległości najwięcej 150 metrów od owej sławnej Diwki, o której wspomniałem, na gruntach należących do wsi Żabokruki, wznosi się mogiła, wynosząca od stóp przez powierzchnię, z północy na południe 18 m. 4. d. i ze wschodu na zachód 20 m. Sąsiedztwo tej mogiły z grodziskiem kazało domyślać się, że jest rzeczywistą mogiłą. Postanowiłem więc ją rozkopać. Z początku szedł panujący w całej okolicy czarnoziem, dalej grunt ilowaty, w końcu wapienny. Dokopano się do 3 metrów głębokości i nie zgoła, coby na ślad jakiegokolwiek pogrzebania zwłok ludzkich naprowadzić mogło, nie znaleziono. Zrobiło to wrażenie pewne na obecnych. Pokazało się, że mogiła odwieczna, nie jest mogiłą w rzeczywistości.

W lasach Chocimińskich, niedaleko Monasterszczyzny, o której już mówiliśmy, jest kilka nasypów wyniosłych, kształtem podobnych zupełnie do tych, które nazywamy szlakowcami. Zowią je tak samo mogiłami. W lesie niepodobna dopatrzyć się związku ich z innymi mogiłami szlakowcami; zdaje się wszakże,

że ten istnieje. Rozkopano tu dwie takie olbrzymie mogiły. W jednej nic nie znaleziono ¹⁾. W drugiej, po obaleniu starych drzew na mogile porośłych, które za cny właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, dla dobra nauki poświęcił, na głębokości 8 dm. znaleziono siekiero-młot kamienny i 5 innych narzędzi kamiennych, głębiej zaś, w samym środku mogiły, na 2 metry od powierzchni, kilkanaście takichże kamiennych; i kilka krzemiennych. Z tych siekiero-młot zasługuje na szczególną uwagę i należy do pięknych okazów okresu kamienia szlifowanego. Długość jego wynosi 9 cm., szerokość w samym środku 54 mm., głębokość wewnętrzna otworu 35 mm., szerokość otworu 15 mm., długość 17 mm., szerokość ostrza 35 mm., szerokość młota 25 mm., spadzi-
stość od otworu do ostrza 47 mm. Obie spadzi-
stości doskonale wyszlifowane. Z narzędzi krzemiennych nóż i hebelek noszą ślady wyraźnego obrobienia. Inne, gdyby gdzieindziej były znalezione, możeby i nie zwróciły na siebie uwagi; lecz obok tak doskonałej siekiérki, mogą naprowadzić na myśl, że służyły do jakiegoś z trudnością dającego się określić użytku. Ciekawy wszakże bardzo małeńki młoteczek czworograniasty, szlifowany; oprawny w drzewko mógł służyć do użytku, a może i przy ręcznym użyciu do szlifowania innych kamieni ²⁾.

Więcej nic nie znaleziono.

¹⁾ Już ją poprzednio zaczął rozkopywać syn właściciela p. K. K. Łukasiewicz.

²⁾ Zajęty w tym samym czasie oczyszczaniem jaskini Petruniaczki, dość odległej od mogił w lesie, bo

Kamień szlifowany, krzemień obrobiony, we wnętrzu mogiły znalezione, dobitnie określają epokę powstania mogiły. Jakim sposobem trafiły do niej, przypadkowo przy wznoszeniu nasypu, lub umyślnie na jakąś pamiątkę, lub godło czegoś? odgadnąć dziś trudno. Mamy jednakże pewność, że ta mogiła wzniesioną została na kilka tysięcy lat przed początkiem napadów tatarskich i mongolskich; a zatem pierwotne jej przeznaczenie nie było ani szlakowe, ani strażnicze; a nie była i mogiłą szczęty ludzkie pokrywającą.

Żałujemy, żeśmy nie mogli więcej tych mogił zbadać, gdyż tym tylko sposobem do pewniejszego przeświadczenia i bardziej stanowczych wniosków dojść można ¹⁾.

Gdym przybył do Czortowca (10 czerwca), właściciel onego p. Wł. Przybysławski powitał mnie na samym wstępie mogiłą Sirkową. o $\frac{3}{4}$ mili od Czortowca odległą; a panującą nad całą okolicą. Mogiła ta, od zachodu na wschód wynosi 25 m. w rozmiarze, od północy na południe 19 m. Na samym wierzchołku jest mała mogilka podłużna (560 cm. długości i 300 szerokości). Otóż z téj mogiły widać jak na dłoni, w roz-

prawie o 2 mile, uprosilem p. Antoniego Schneydera, obecnego poszukiwaniom moim, o dopilnowanie robót około rozkopania tych mogił w lesie. Sumiennie wywiązał się z tego zadania, skoro nie przeoczył wspomnianych wyrobów kamiennych i krzemiennych.

- ¹⁾ Na polu Rosochaickim, niedaleko Obertyna jest mogiła stożkowa, Ostrą zwana, której szerokość i długość prawie 32 metry wynosi. P. Przybysławski wykopał we środku jej, na półtora metra głęboki dół, a miał zamiar zbadać dokładniej.

maitych kierunkach 41 mogił! ¹⁾. Nie wszystkie te mogiły leżą w kierunku szlakowym; nie ma też pewnego związku pod względem odległości jednej od drugiej. Zapewne nie jedna z nich kryje szczęty ludzkie.

Pozostaje nam słów kilka powiedzieć o tak zwanych przez lud Dupnych mogiłach.

Ks. A. Pietruszewicz powiada ¹⁾, że w opisach granicznych wsi do grodu Halickiego należących. w XV wieku jest wspomnienie o nich pod starą nazwą: dupnych mogił. Do dziś dnia, powiada ks. Pietruszewicz górale rusińscy mówią: pokław chatu o dwóch dupłach, t. j. o dwóch izbach i że dupne mogiły oznaczają takie, które są zabudowane wewnątrz.

Skoro Dupna i Dupława, ma oznaczać jedno i to samo, a zatem źródło tego słowa musi być dupło, a nie dupno i oznaczać niekoniecznie zabudowanie, ale puste miejsce. Mówią np. dupło w dę-

¹⁾ A mianowicie: na północo - wschód: 1) Czahor na polach Raszkowieckich; 2) na polach Horodeńskich; 3, 4, 5) trzy na polach Tyszkowieckich; 6) Rita na polach Rohińskich; 7—10) trzy na polach Słobodskich. Na południu: 11) Staro-Gwoździecka; 12) Dupna - Czortowiecka; 13) Ostra-Rosochacka; 14) Dziesięć Obertyńskich. Na zachód: 25) Obertyńska; 26) Hawrylačka; 27) trzy Żukowskich; 30) dwie Żabokrukcie; 32) sześć Chocimińskich; 38) Żywaczowska; 39) Gruszecka; 40) dwie Harasimowskie. Razem 41 mogiła.

²⁾ Rozprawa o dwóch Haliczach, 1 zeszyt Naukowego Sbornika, wyd. Matycy Halickiej.

bie, co znaczy wydrążenie, dziupło, w dębie; wygniłe, wypróchniałe drzewo, którego tylko boczne ściany pozostały. A zatem i mogiły dupne, czyli dupławne musiałyby być takie, które zawierają zapadlinę, wydrążenie wewnątrz, na co też na Pokuciu natrafia się bardzo często, z powodu właściwości gruntu.

Dupne mogiły znane były u Słowian na Bałtyckim Pomorzu, jak o tém wyraźnie przekonywa *Codex Pomer.*, w którym powiedziano, że Słowianie Pomorza Bałtyckiego grób usypany z saméj tylko ziemi nazywali mohyłoj; przeciwnie grób z kamieni układany nazywali dupnoj mohyłoj ¹⁾. Ztąd musiało w dawnych wiekach przejść to nazwanie i do takich nasypów, które zawierają wklęsłość, puste miejsce. U niektórych powstało w końcu przekonanie, że Dupne mogiły, są to nasze tumulusy, zawierające groby kamienne.

Właśnie na niwie Czortowieckiej, na granicy z Rosochaczem, jest taka mogiła przez lud nazywana Dupną. Tymczasem przekonałem się, że jest to bardzo ciekawy i prastary szaniec raczój, niż mogiła. Nazwanie zaś dupnej powstało ztąd, że ma wklęsłość. Nasyp ten dość znacznych rozmiarów; zawiera bowiem 154 metry obwodu przy poziomie; u szczytu zaś zaokrąglonego, obwód wynosi 60 metrów 5 decm., na 20 metrowej wysokości. Szczyt ten właściwie jest

¹⁾ *Codex. Pomer. 1, Nr. 36*, gdzie powiedziano: „in cumulum satis magnum, qui selavice vocatur moge-la“, w inném zaś miejscu pod rokiem 1254 mówi: „ad montem lapideum Dupna moggula Selavicali more sic nominatum.“

wałem i dopiero od niego zaczyna się zagłębienie w dół, starannie wyrobione, na głębokości $7\frac{1}{2}$ m. Na samym dole niewielka wklęsłość, formująca małą kotlinkę. Niektórzy z obecnych przy zbadaniu téj mogiły oświadczyli zdanie, że dół ten utworzony został przypadkowo, skutkiem zapadnięcia ziemi, bez wpływu i pomocy ludzkiej; zapadnięcie zaś to spowodowaném zostało istnieniem sklepień, które stanowić miały mogiłę dupną; jak się to widzieć daje w podobnej mogile, w Jasienowie Polnym. Inaczéj rzecz tę osądziłem, a zdanie moje podzielił p. Przybysławski; przekonany byłem, że zagłębienie nie było przypadkowém; że działaném zostało przez ludzi jednocześnie z całym nasypem i należało do konstrukcyi téj budowy, stósownie do przeznaczenia, jakie mu było wskazane pierwotnie; że cały ten nasyp mógł mieć przeznaczenie warowni, a może zarazem i świątyni, lub miejsca, gdzie spełniano ofiary; na wale kilkuset ludzi pomieścić się mogło, gdy (może) na dole ofiarę składano, chociaż to nie zgadza się ze zwyczajami Słowian, którzy zwykle raczéj na wyniosłościach ofiary składać lubili. W końcu, że trudno jest przypuścić nawet, aby w tego rodzaju wklęsłości mogło się pomieścić sklepienie, i grób zawierać. Wszakże dla przekonania siebie i innych, postanowiłem głębiej zbadać ciekawy ten zabytek. Jakoż zaczynając od największej wklęsłości czyli zagłębienia w samym dole, kazałem kopać kanał do góry prowadzący. Kanał przekopano w prostej linii długości 5 m., szerokości $1\frac{1}{2}$ m. i głębokości blisko 2 m. Badanie to przekonało: 1) że w tém miejscu ziemia zgoła nie zapadała; lecz, że zagłębienie dokonaném zostało jednocześnie

z sypaniem wału, dla celów nam dziś dostatecznie niewiadomych; i 2) że najmniejszych śladów sklepienia nigdzie nie znaleziono, i grobu żadnego w tém miejscu nie ma. Ztąd téż wynik bardzo prosty, że i nazwanie Dupnej mogiły z zapadliną, nie zawsze bywa uzasadnione, t. j.: że nie zawsze być może mogiłą rzeczywistą, szczęty ludzkie pokrywającą. A jak drażliwą jest kwestyja tych Dupnych mogił, następujący przykład przekonać może.

Pod datą 2 i 13 listopada 1873 r. Sekcja wykopalisk otrzymała następujące doniesienia: 1) „że poza Dniestrem, w okolicy Horodenki, zapadł w tym roku (1873) grób pogański“ i 2) jako uzupełnienie powyższego doniesienia: „że mogiła ta położona jest w obrębie gminy Jasienowa polnego, w powiecie Horodeńskim, przy drodze z Horodenki do Śniatynia; część téj mogiły upłaziła się i odkryła sklepienia kamienne nadgniłe, co prawdopodobnie było grobem pogańskim.“ Tego rodzaju doniesienia, nie mogły nie zwrócić na siebie uwagi. Mogiła upłaziła się, grób zapadł, sklepienia grobowe odkryły się—budziły ciekawość do najwyższego stopnia. Komisya archeologiczna poleciła mi zbadać tę mogiłę. Skorzystałem więc z pobytu mojego w tamtych stronach, i d. 16 czerwca 1874 stanąłem na miejscu. A gdym obejrzał wskazane miejsce, łatwo było przyjść do przekonania: że mogiła nie upłaziła się, bo jój tu nigdy nie było; że żaden grób nie zapadł, bo i tego tu nigdy nie było, ani téż sklepień grobowych również nie było i nie ma.

Nie jest to żaden nasyp; ale samorodne, naturalne wzgórze na pograniczu wsi Jasienów Pol-

ny ¹⁾, strome, panujące nad okolicą (154'4 sążni nad powierzchnią morza), z rozległym i wspaniałym widokiem na Karpaty i Bukowinę, tak, że Czarna góra. Draczyniec, i inne, malują się prawie jak na dłoni. Wzgórze to stanowi calizna; ani krzty sypałej ziemi wcale tu nie ma; od strony gościńca stromo ucięte, a od północy przez podbiieranie gliny część wzgórza odpadła, odsłaniając pokład czarnoziem na 5 przynajmniej metrów grubości, pod którym idzie pokład wapienny, nie stanowiący jednolitej twardej bryły, ale podziurawiony, przesiąkły wodą, mający odpadliny i przezto formujący wklęsłość, w kształcie sklepienia, co też często widzieć można w miejscach, gdzie pokłady wapienne podmywane wodą, огоłocone zostaną z wierzchnich warstw. To tedy urojone sklepienie w odpadłej części wzgórza dało powód do utworzenia fantastycznego pojęcia o zapadłym grobie.

Mogilą wzgórze to lud nazywa dla tego, że na samym jego szczycie, o 10 przeszło metrów od owęj zapadliny, są dwa kopce, nie mające żadnego związku z ową odpadliną i samém wzgórzem. Nie mogłem ich rozkopać, gdyż na jednej krzyż postawiono, a na drugiej zatknięto znak pomiarowy, którego dotknąć nie wolno.

Po za gościńcem, w kierunku południowo-wschodnim wznoszą się dość gęsto w prostej linii, nie wysokie płaskie nasypy na kilkomilowej przestrzeni, aż na Bukowinę wkraczające. Fałiste te kopce musiały oznaczać szlak jakiś; zadziwia tylko, że są za blisko jeden od drugiego.

¹⁾ Własność Stefana Krzysztofowicza.

W okolicy mnóstwo mogił, znacznej wysokości i objętości. W wielu wierzchołki straciły już pierwotną swą formę, przez ciągłe oranie. Niepodobieństwem jest wyliczenie tu wszystkich dużych mogił, które oglądałem, taka ich mnogość ¹⁾.

III.

Zabytki bałwochwalcze: posągi bogów, zwyczaje pogańskie, źródła historyczne.

Po tém, cośmy już powiedzieli o zabytkach na Pokuciu, można zdaje się nabrać przekonania niezłomnego, o zaludnieniu krainy nad-Dniestrzańskiej i nad-Prutskiej w epoce kamiennój.

Idźmy teraz dalej.

Oprócz grodzisk na skalistych wyniosłościach nad jaskiniami położonych, oprócz wyrobów z kamienia i krzemienia, mamy tu jeszcze liczne ślady z bytu w epokach następnych. Mamy tu posągi bóstw pogańskich, mamy wyroby z brązu i żelaza.

Kiedy mianowicie utworzyły się u Słowian pojęcia mitologiczne, do jakiej epoki zastosować wypada uczczenie bóstw rozmaitych, ze ścisłością określić się nie da. Wszakże sam wyrób posągów, które ocalały,

¹⁾ Wspomnę tylko, że na niwach Żywaczowskich są cztery duże mogiły, z tych jedna nazywa się Demjanka, druga Tarnowy garb. Na polach Bałahorówki (Krasowskiego) w pow. Horodeńskim jest pięć dużych mogił, na niewielkiej przestrzeni w jednej linii usypanych i w. i.

wyrób niedokładny, zdradzający niewprawną rękę, związek sztuki, pozwala domyślać się, że sięga dalekiej przeszłości, że przypadać musi przynajmniej na okres przejściowy, od kamienia szlifowanego. do zaznajomienia się z metalem.

Wspomnieliśmy już poprzednio o grodzisku i jaskini w Chocimiérzu, jak również o skale, która przechowała do dziś dnia nazwisko Diwki. Góra ta skalista znajduje się tuż przy grodzisku, chociaż nie jest z nią w nieprzerwanym związku; równolegle z nią wznosił się słup (stołp), wyobrażający postać niewiasty. Otóż słup ten olbrzymich rozmiarów powszechnie nazywano Diwką, a od niego już i przyległa góra miano otrzymała. Właściciel Chocimiérza p. Grzegorz Łukasiewicz, oraz niektórzy z włościan miejscowych świadczą, że pamiętają dobrze wyraźną postać téj Diwki. Wspomina o tém bożyszczu Franciszek Karpiński w swoich Pamiętnikach (str. 129), który niejednokrotnie przejeżdżać musiał około niego, mieszkając czas jakiś o ćwierć mili ztąd w Żabokrukach; ale szczegółowego opisu nie zostawił. Słup ten w skutek obalenia brył kamienia, runął w połowie przed kilkunastu laty; druga połowa runęła w r. 1866. Leżą jeszcze w gruzach odłamy, ale tak podruzgotane, że nic z nich o postaci niewieściéj zrozumieć już nie można.

Góra obok położona, pod którą właśnie jaskinia istnieje, od czasów niepamiętnych nazywa się Tryhłowatką. Nic na nią nie znajdujemy, coby podobne przezwisko usprawiedliwić mogło. A jednak przypomina ono głośnego Tryhława słowiańskiego, albo Bieluna. inaczej jeszcze Praboha. U Pomorzan

Tryhław szczególnie był czczony, jako pan najwyższy nieba, ziemi i wody. W Szczecinie był posąg tego boga, którego oczy i usta miały złote przepaski, jako godła, że bóg ten najwyższy zostawił rządy zależnym od siebie bogom, a sam nie chce ani widzieć, ani słyszeć, co jest złego na świecie ¹⁾. Wszak i Światowit przeważnie był czczony u Słowian nad-Baltyckich, a przecież znaleziono jego posąg w sąsiedniem Podolu, nie bardzo ztąd odległym. Dla czegożby Słowianie nad-Dniestrzańscy nie mieli czcić Tryhława? Mógł bardzo prawdopodobnie na téj górze stać posąg tego boga, mogli mu tu ofiary składać jako najwyższemu, niewidzialnemu; a ztąd i nazwanie góry powstać mogło.

Lecz jeśli tu był Tryhław, cóżby znaczyła ta Diwka obok Tryhława? Może Rusini przekreśli z Diwy na Diwkę (dziewę)? A wszak Diwa to samo znaczy co matka - ziemia, małżonka nieba. Tryhław - ojciec - niebo. Diwa - matka-ziemia, stanowiły małżeństwo. Wiedziały zawsze o sobie i co się gdzie dzieje. Ojciec niebo i matka ziemia do dziś dnia u wielu Słowian używane są jako największe zaklęcia. Klnę się matką ziemią! jest najwyższą klątwą u Słowian, szczególnie u Serbów. U Serbów i dziś jeśli kto chce zaprzysiądz, staje w wykopanym dole, mając ponad głową darninę z trawą, bo to są włosy matki ziemi, i wtedy przysięga na ziemię; a jeśli skłamię, ginie natychmiast. A że matka ziemia, albo mać - ziemia (jak mawiał

¹⁾ Ob. moje zarysy mitologiczne w „Niwie“ 1875, str. 169.

ś. p. W. Pol), to samo znaczy, co Diwa, dziś już nie może ulegać wątpliwości ¹⁾).

Jeśli zatem Tryhław, t. j. ojciec - niebo miał posąg, lub był tylko ubóstwiany na tej górze, dla czegożby tuż przy nim nie miała stać jego małżonka, Diwa ²⁾, matka-ziemia?

Wiemy to dobrze, że lingwistyczne wywody czasami zadaleko zaprowadzić mogą. A jednak niepodobna nam nie zwrócić uwagi na sąsiednią o milę ztąd położoną osadę, która nosi także imponujące nazwisko Żywaczew. Nazwisko to mimowolnie przypomina nam Żywę, albo Siwę, u Białorusinów Ciocię, jeszcze właściwiej Gromownicę, królowę błyskawicę, panię lata. Chocimiérz, Żywaczew, Isakow z gajem świętym, prastare osady słowiańskie; przypuszczenie zatem, że i w Żywaczewie mógł stać posąg Żywy, nie będzie zbyt fantastycznym.

A teraz, do dziś jeszcze istniejącego przechodzę posągu.

W powiecie Kołomyjskim, w dobrach Kamionka Wielka (dawniej hr. Kalinowskich, dziś p. Szczepana Warterysiewicza) w ogrodzie leży ów posąg, który dzięki uprzejmości dzisiejszego dzierżawcy p. Hilarego Peltza oglądałem 20 czerwca.

Posąg ten z kamienia szutrowego wyobraża bożyszcze o dwóch postaciach, spojonych ze sobą, męż-

¹⁾ Ob. Badania Kwasznina - Samaryna, Bezsonowa oraz moje Zarysy mitol.

²⁾ Bogini Diwa, matki-ziemi nie trzeba mieszać z Di-jem przekształconym później także w Diwę, które oznaczało już nieprzyjazne, złowrogie bóstwo.

czyzną i kobietę. Wysokość posągu wynosi 195 cm. wysokość głów 43 cm., szerokość zaś 55 cm. Wklęsłość od głów do pasa wynosi 44 cm. U dołu płasko ścięty ma szerokości 63 cm., największa zaś szerokość obu tych postaci 86 cm. Zaokrąglenie głów wyraźne, ale nie znać na nich, ani oczu, ani nosa, ani też innych części twarzy. Ramiona wysoko podniesione, innych części ciała zupełnie nie znać. oprócz części płciowych, wyraźnie, grubo oznaczonych, a po których z łatwością płeć odróżnić można. Bodaj, że rzeźbiarzowi najwięcej o to odróżnienie chodziło, gdyż we wszystkich innych częściach poprzestał na najgrubszych zarysach.

Bożyszcze to znaleziono jeszcze w przeszłym stuleciu, przed rokiem 1767, przy kopaniu rowu w dawnym stawisku. Przed rokiem 1830, właściciel ówczesny Kamionki Wielkiej, Ludwik hr. Kalinowski przewiózł je do dworu i tu w pięknym swoim ogrodzie umieścić postanowił; chcąc zaś, aby posąg aż z Kołomyi był widziany, sprowadził z wielkim nakładem z nad brzegów Dniestru płyty granitowe, które starannie obrobione, stanowić miały wspierały piedestał. Niewiadomo, dla czego nie urzeczywistnił swojego zamiaru; ale ów piedestał i dziś tu stoi zupełnie wykończony. Na usypanym znacznym podniesieniu, na podmurowanym fundamencie wznosi się piedestał z sześciu stopni płyt granitowych, na wysokości 315 cm. Tuż w ogrodzie leżą dwie inne kolumny granitowe, starannie w czworobok obrobione, mające wysokości każda 474 cm. Kolumny te miały być ustawione na owym piedestału, jedna na drugiej, i dopiero na nich zamierzano umieścić bożyszcze, a zatem

stałoby ono na wysokości 12 metrów 63 cm., z bożyszczem zaś wynosiłoby 14 m. 58 cm. nie licząc usypanego wzgórza i podmurowania. Z takiej wysokości bożyszcze zdaleka widzialnémby było.

P. Gabryel Hohendorf fałszywą podaje wiadomość o wysokości posągu, mówiąc ¹⁾, że ma 5 łokci. Ale to mniejsza, p. Hohendorf i za nim uczony Bielowski ²⁾ wpadają w grubszy błąd, twierdząc, że prawdopodobnie będzie to posąg Lela i Polela. P. Hohendorf opiera swój wniosek na podaniu karaitów halickich, które rabin ich Leonowicz, ze stariej jakiejś pergaminowej księgi wypisał, że jeszcze około roku 1246 w Haliczu miały się znajdować ślady bożnicy Lela i Polela.

Nie przeczymy, że w Haliczu mogła być świątynia tych bogów; ale posąg w Kamionce Wielkiej znajdujący się, pod żadnym względem nie może wyobrażać tych bogów. Zapominają, że Lel i Polel byli nie brat i siostra, ale dwaj bracia rodzeni, obaj płci męskiej, gdy na posągu widzimy wyraźnie męczyznę i kobietę.

Lel i Polel synowie Dażboha (Dadźboga), Wsiewieda złotowłosego, t. j. słońca i jego małżonki Łady, bogini wiosny i obfitości, opiekunki kobiet, żyją w pamięci prawie wszystkich szczepów słowiańskich, jak również i u Litwinów, gdzie ich uważano jako opiekunów małżeństwa i pszczolnictwa; oni to byli kowalami, kując przedzę życia człowieka. Piosnki bia-

¹⁾ Czasopism nauk. 1828, zesz. 4, str. 88.

²⁾ Czas, dodatek miesięczny z r. 1857, t. VI, str. 655.

łoruskie i dziś błagają ich, aby ukuli szczęśliwe połączenie kochających się. Na cześć ich dnia 1 lutego żarzynają koguta, bo kogut i kura, to symbole małżeństwa; dla tego i sam ten dzień nazywają imieniami koguta. Te ich wszechstronne przymioty spowodowały, że po zaprowadzeniu chrześcijaństwa uroczystość Lela i Polela zastosowano aż do sześciu świętych: Zosima i Sabby (8 sierpnia); Kosmy i Damiana (1 listopada); Hleba i Borysa (24 lipca) ¹⁾.

P. Hohendorf dodaje, że lud na Pokuciu nazywa ten kamień swoim bogiem, że zbierają się do Kamionki skrobać go na różne lekarstwa. Przeniesienie kamienia do ogrodu zdaje się przerwało to skrobanie. Dwoistość bożyszcza wyobrażanego na tym kamieniu możeby pozwalała daleko właściwiej zastósować go do samego Dażboha i Łady, którzy u Rusinów zawsze są w parze; a i w głośnym obchodzie Iwana Kupały widzimy tę samą dwoistość. Sam obchód tego święta (w nocy z 23 na 24 czerwca) wspólny obu małżonkom. Na Rusi przed wschodem słońca, t. j. przedtém, kiedy już Dażboh ma się ukazać na niebie, stawiają bałwana przystrojonego w kobiecą koszulę, z wiankiem na głowie, nad brzegiem jeziora lub rzeki; młodzian zaś przebrany za Kupałę, przewodniczy dziewczętom śpiewającym i okraża bałwana, a kiedy zabłyszczą pierwsze promienie słońca, wszyscy rzucają się i wciągają za sobą bałwana. Bałwan ten wyobraża Iwana, t. j. Dażboha; Kupała-Ładę, którą w piosnkach zowią już często Maryją, Maryneczką.

¹⁾ Moje zarysy mitol., Niwa, 1875, str. 360 i 416.

Piosnki białoruskie i małoruskie, do dziś dnia śpiewane, wyraźnie mówią o téj dwoistości: „Na Iwana słoneczko będzie nam igrało. Nakapał się téż Iwan i upadł do wody. Kupała pod Iwana także w wodę wpadła. Iwan z Maryją jednakowój doznali przygody, lecz ta kąpiel na biędę obojgu wypadła:—Gdzie się kąpał Iwan, brzeg się ruszał cały;—Gdzie się kąpała Maryja, trawka się rozścielała....“ Albo: „na Kupałę, na Iwana dziewczęta zioła zbierały; — zbierały, ale nie wiedziały (ich właściwości). A więc do królowny (do Łady) posłały;— królowna zioła poznała, i wszystkim dziewczętom powiedziała: „Co jest pięknoscią dla dziewczęcia, a suchotami dla chłopięcia. Co jest orzeźwieniem dziewczęcia, a wyniszczeniem chłopięcia....“ ¹⁾

Łatwiejsze zatém możeby było przypuszczenie, że bożyszcze Kamionki Wielkiej wyobraża Daźboha i Ładę. Przynajmniej na inne ubóstwienie obu płci w jednym posagu natrafić nie możemy.

Stanisław Duńczewski w kalendarzu swoim na rok 1767, opowiada, że jadąc Pokuciem ze Stanisławowa do Śniatynia na Kamionkę, dają się widzieć kamienie, z których jeden wystawia dwie osoby, inny trzy chleby. Te dwie osoby, jak widzimy, ocalały, a o trzech chlebach i tradycja bodaj zaginęła ²⁾.

Do zabytków sięgających czasów odległych zaśtósować nam wypada tradycyjne wspomnienia Rusinów pokuckich o niektórych zwyczajach i obrzędach

¹⁾ Tamże, str. 356. Przekład dosłowny piosnek Berlicza-Sasa.

²⁾ Wspomina o tém Bielowski w przytoczonym wyżej artykule.

pogańskich, które do dziś dnia przechowują, chociaż znaczenia ich prawdziwego nikt już nie wie.

Tak np. święcą tam dwudziesty dzień po wielkiej nocy i nazywają go: „Rachmański welykdeń.“ Robotnika w tym dniu za żadne pieniądze dostać niepodobna, lękają się bowiem Rachmanina jakiegoś. Któż to był, gdzie jest, żaden z najstarszych wiekiem włościan powiedzieć nie umie. Świątły paroch w Chocimiérzu, tyle tylko mógł nam wytłumaczyć, że na wielkanoc, lud jedząc jaja, skrzętnie zbiera skorupy i wrzuca do wody mówiąc: „to dla Rachmanina.“ Skorupy te płynąć muszą dwadzieścia dni (Dniestrem i Prutem?) nim je ta tajemnicza istota otrzyma, a wtedy właśnie i dzień jego święcą.

Pamięć o tym Rachmanie, czy Rachmaninie żyje dotąd nie na jednym Pokuciu i u Huculów, ale i na Podolu i w innych częściach Rusi. U Huculów obrzędowość Rachmańska jeszcze wyraźniejsza.

Huculi przywożą pod kościół i święcą trzy paski ¹⁾ (pascha): jedną jedzą na wielkanoc, drugą w przewodną niedzielę, trzecią zachowują na tak zwaną wielkanoc Rachmańską. U Huculów święto to zwykle przypada we środę przed Zielonemi świątkami. W dzień ten poszczą Huculi jak najostrzej ²⁾ i jedzą raz na dzień po zachodzie słońca. Post ten ma ochraniać ich

¹⁾ Paska wyrabia się z twarogu ze śmietaną, z cukrem i rodzenkami. Przyspasabia się zwykle na Wielkanoc. Taką paskę z kuliczem, rodzaj pierogu u niektórych tylko na mleku i drożdżach, u innych z masłem. Wyznawcy obrządku wschodniego święcą po rezurekcyi, i to u nich jest święconém.

²⁾ Ztąd nawet przysłowie „postymo jak rachmane!“ Ob. Miklosicha Lexicon, Wiedeń 1862, str. 796.

bydło od ukąszenia gadziny. Gdy pierwsza zaświta gwiazda, gospodyni kładzie na stole paskę i daje mężowi jedno jaje gotowane. Ten staje w pośrodku chaty i mówi: „chodźcie dzieci, będziemy się dzisiaj wszyscy tym oto jajem dzielić.“ Wówczas ktoś pyta: „A jak jednem obdzielić się zdołamy?“— Na co ojciec uroczyście odpowiada: „A jeśli w tę noc mogło się 12 Rachmanów jednem podzielić jajem, to pewno i dla nas go wystarczy.“ Poczém obiéra skorupę i obdziela wszystkich jajem. Zbiéra potém ze stołu skorupę, idzie ze wszystkiemi nad brzeg rzeki i rzuca ją na wodę, mówiąc: „Jaje nie zajdzie do Rachmanina, ale skorupa zajdzie pewno.“ W końcu wracają wszyscy do chaty i spożywają paskę ¹⁾.

Zachodzi więc tu wielka różnica między Rusinami pokuckimi i Hucułami. Pierwsi rzucają skorupę od jaja w sam dzień wielkiej nocy, gdy Huculi w samo już święto Rachmanina. Ale u jednych i drugich jaje gra główną rolę.

Tak samo zachodzi różnica i co do daty święta Rachmańskiego. U Rusinów pokuckich przypada na 20 dzień po Wielkiéjnocy, u Huculów we środę przed Zielonemi świątkami. A więc to święto ruchome. Na Podolu znów inaczej. Kalendarze wileńskie z lat 1851—1858 zawierają w spisie jarmarków wzmiankę o Fulsztynie na Podolu następną: „2gi jarmark na Rachmański wełyk-deń 13 maja“ i o Strzyżawce także na Podolu: „3ci jarmark na Rachmański W. deń.“ Kalendarz r. 1859 mówi już tylko o Fulsztynie, a kalendarze z lat następnych obu tych

¹⁾ Kalendarz Jaworskiego r. 1867, str. 55.

miejsowości nie wspominają. Kalendarz berdyczowski z r. 1865 podaje ten sam jarmark w Fulsztynie już 17 maja. 17 maja w 1865 przypadał w poniedziałek po 6 niedzieli po W. nocy. Zapewne jak wileńskie, tak i berdyczowski przedrukowują bez zmiany datę z lat poprzednich i błędzą podając stałą datę.

W powiecie Wasylkowskim, na Ukrainie, łupiny z jaj, a kości z mięsiwa, rzucają do strumieni, tak samo jak i na Pokuciu w dzień Wielkiénocy, utrzymując, że one popłyną do dalekiego miasta Rachmania, i gdy tam dopłyną, wtedy dopiero w oném mieście nastąpi Wielkanoc ¹⁾.

Na Wołyniu, koło Cudnowa dzień ten i sama uroczystość nazywa się nie Rachmańskim, ale Nawskim. Nawskij - wółyk deń przypada tam w poniedziałek po przewodnej niedzieli. Ciekawą jest także rzeczą, że na Wołyniu w tydzień po ś. Trójcy obchodzą święto Nawskiej Trójcy. Lud utrzymuje, że gdyby kto w te dni ręczną pracę podjął, za karę na rękę martwa mu kość porośnie i nadal ją do roboty już niezdatną uczyni ²⁾.

Nowosielski w swoim „Ludzie Ukraińskim“ wspomina także o Rachmańskim dniu ³⁾. W mowie sanskryckiej, powiada Nowosielski, sylaba ray oznacza jaśnieć, być gorącym, palić. Jest to wersyj a sylaby Ar, znaczącój to samo i powtarzającój się w hebrajskich słowach or, ur, które znaczą światłość.

Albo, mówi dalej, wyraz Rachman możeby pro-

¹⁾ Opis powiatu Wasylkowskiego Edw. Rulikowskiego, str. 159.

²⁾ Tamże.

³⁾ Lud Ukraiński t. I, 145—152.

ścięj było wyprowadzić od słowa sanskryckiego *Ra-ha-ti*, *Rahaya-ti*, opuszcza, zostawia.

Rachmanowie byliby więc, jak sądzi Nowosielski, ludzie, co opuścili świat żywych, co porzucili familije swoje, a przenieśli się do świata duchów: ci, co odeszli.

Słowo Nawski, Nowosielski tłumaczy także z mowy sanskryckiej; sylaba *Na* oznacza tam oddychać, dąć, żyć; ztąd człowiek zwie się *Nar*, *Naras*. Nawski zatém *Welykden* jest Wielkanocą duchów błogosławionych, mieszkających w raju.

W słowniku języka polskiego wyd. w Wilnie przez M. Orgelbranda (1861, str. 1335), znaczenie słowa *Rachman* tak określono: „*Rachman* u pogańskich Słowian nazwa nieboszczyka w piekle. *Rachmani*, to tyle, co łacińskie *manes*. W Galicyi rzuca lud skorupki z pisanek w rzeki, wołając: „Płynicie do kraju *Rachmanów*, a i tam będzie święto.“ Święto to u ludu nazywa się *Nachmańską* (?) Wielkanocą.“

O Nawskim wielkim dniu nic nie mówi słownik Orgelbranda.

W słowniku Lindego także mniej więcej określenie, a o Nawskim nie wspomina.

Adam książę Czartoryski w swoim słowniku wyrazów ¹⁾ tak tłumaczy wyraz *Rachmanny*: „*Rachmanny* z tureckiego, znaczy toż, co oblaskawiony, oswojony. *Orachmanić* jest oblaskawić, czy ugłaskać jako zwierza, konia, człowieka nawet. Pochodzi z arabskiego języka, w którym każdy rozdział koranu

¹⁾ *Czasopismo Zakł. Ossolińskich we Lwowie*, 1828, zeszyt II, str. 80.

zaczyna się od słów: Bimilaki Al rachman, w imię Boga łaskawego. Przenośnie do nierozważnej poufałości, mówi się: Jejmość tak orachmańiona, lub rachmanna, że gotowaby jeść z ręki.“

Znaczenie obłaskawienia lub oswojenia, przypisują także i słowniki Lindego i Wileński; ale inaczej piszą te wyrazy, a mianowicie: rochmanić, rochmanność, obrochmanić.

A więc podług wyjaśnienia ks. Czartoryskiego, początek Rachmana musiał być zły, niedobry; Rachmaninem zaś zostaje wtedy, kiedy ta zła istota jest ugłaskaną, obłaskawioną. Następnie widoczném jest, że aby ją taką uczynić, potrzeba ofiary pewnej, daru, oddania hołdu i pamięci. Wtedy zostaje rachmaną.

Rosyjski etnolog Afanasjew ¹⁾ trochę inaczej zapatruje się na tę zagadkową uroczystość ludową. Po-

¹⁾ Ob. Poeticzes. Wozzrenija t. II, 141 i t. III, 278, 279. Dodaje jeszcze, że w Polsce zwracają do słońca pieśń następną:

„Świeć, świeć, słoneczko!

Dam ci jajeczko,

Jak kureczka zniesie

Na dębowym lesie.

Weźmie jajo do raju

Wszystkie dusze radują.“

Afanasjew nie przytacza zakończenia téj ciekawej piosnki:

„Ino jedna nierada,

Ojcu, matce łajala:

Ulutuje się mocny Boże!

Nie dopuść ją na Madeja łoże.

Madej - zbójca, za karę w piekle na łoże ostrzami napełnione i ztąd Madejowém zwane. Ztąd nawet przysłowie powstało:

Przyjdiesz na Madejowe łoże,

Gdzie są same brzytwy i noże!

danie indyjskie o królestwie Jamy, mówi p. Afanasjew, w którym mieszkają dusze ojców, czyli przodków, (pitris), złało się w średnich wiekach z legendami o brachmanach (braminach). W piśmie „Kniha hłaholemaja kosmografija“ opisana jest kraina szczęśliwych rachmanów, nie znających trosk i potrzeb przyrodzonych; kraina ta leży pod samym wschodem słońca, niedaleko czterech rzek rajskich i ma swojego króla.

Następnie dodaje Afanasjew, że w Galicyi lud mówi, że daleko na wschód słońca, za czarnymi morzami, mieszka szczęśliwy ród Rachmanów; prowadzą życie świątobliwe, poszczą i raz na rok tylko jedzą mięso na wetyk deń rachmański, który wtedy przypada, gdy skorupa poświęconego jaja czerwonego zapłynie do nich od nas przez szerokie morze. W Rosyi południowej lud ten zwą Nawami, a święto nawskim lub rusalnym wielkim dniem. W wielkim tygodniu Małorusini wrzucają na wodę skorupy od jaj farbowanych, aby zaniósł nieboszczykom wieść radość o święcie Zmartwychwstania. Wyraz rachmanny dotychczas używany u ludu znaczy: a) wesoły, gościnny, b) cichy, łagodny, c) mdły, nudny, tępy. Łączy się więc tu pojęcie: spokojności i słabości przez śmierć sprawioną. Właściwie zaś Rochmanie są to brahmanci, mieszkańcy wysp makaryjskich, szczęśliwych; podania o nich gdy doszły Słowian, zlały się z bajaniami o nawach (nieboszczykach), a wyraz rachmanny przeszedł w znaczenie, na jakie naprowadzały pojęcia słowiańskie o duszach zmarłych.

Tyle Afanasjew. Ale idźmy dalej.

W dziele Gregora Kreka, profesora filologii słowiańskiej i literatury w Gracu p. t. *Einleitung in die slavische Literaturgeschichte und Darstellung ihrer älteren Perioden* (1874 r. str. 121) znajdujemy ciekawe określenie znaczenia wyrazu Nawski. Naw, Nawie, powiada Krek, była kraina oddzielona od mieszkania żyjących ludzi wielką wodą, zupełnie tak, jak w podaniach ludów z jednego pnia ze Słowianami pochodzących. Żeby się tam dostać, trzeba było (niebiańską wodą, prądem powietrznym) przeżegłować, albo przejść po moście, którym to mostem ma być tęcza, lub droga mléczna. Kuhn dowiódł pierwój, że tęcza i droga mléczna uważane były jako droga, po której, wedle pojęć Indusów dusza wędrowała do miejsca swojego przeznaczenia. Krek dodaje, że u Słoweńców tęcza nazywa się mawra, wyraz, którym także nazywają krowę z czarnými plamami, czy kropkami.

August Dimitz, (sekretarz historycznego towarzystwa oddziału Kraińskiego) w historii Krainy, wyraz naw łączy z rajem, gdzie mieszka bóg słońca, gdzie wieczna wiosna, i gdzie dusze znajdują się po śmierci, w przeciwstawieniu z piklem, miejscem płaczu.

Znany etnolog czeski, J. J. Hanusz, w swoim kalendarzu słowiańskim nic nie mówi o Rachmanie. Wyraz zaś nawa, podług niego znaczy to samo co Morana, albo ziemia, a raczój ów świat poza ziemski, w którym człowiek po śmierci zamieszka.

Oto wszystko, cośmy zdołali zebrać o Rachmańskim albo Nawskim wielkim dniu. Widzimy sprzeczności nie mało. Sam fakt, jego pierwotne znaczenie,

zapomniane dziś przez Rusinów, pozostaje zawsze zagadkowém. Obchodzą i dziś uroczystość Rachmana, święcą ten dzień, ale znaczenia nie rozumieją.

Że Rachmanin odgrywa tu rolę mytu, a nie jakiejś postaci historycznej, zdaje się nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jajko, które, jak widzieliśmy, odgrywa tu główną rolę: od prastarych czasów miało zawsze symboliczne znaczenie. Znamionowało dzień i noc, życie i śmierć, teraźniejszość i przeszłość, siłę tworzącą i niszczącą zarazem. W chrześcijaństwie jajko czerwone, malowane na Wielkanoc znamionuje radość, nadzieję, odrodzenie ¹⁾. Rusin w to wierzył, ale z mlékem matki wyssane przesady bałwochwalcze, nawet w chwili wesela i radości ogólnej, nakazywały mu niezapominać i o wrogu światła; o owym podziemnym bogu, który był panem trupów, którego otaczały mrówki, kruki i szakale, które w jego oczach mięso trupie zjadały, a on bawił się, grzebiąc kości zmarłych. Małżonką tego pana strasznego była Morana: śmierć, a dzieci ich: sen i drzémkanie. Nie tylko w pogaństwie, ale i w początkach chrześcijaństwa, a nawet i dziś w wielu miejscach bezwiednie, bał się straszliwie Rusin tego boga podziemnego, tego Sitiwrata, Karaczuna, Mroza, Ziuzi, Nija. Był on jakby narzędziem czarnego boga. Trzeba więc było ubłagać tego pana śmierci, składając mu ofiarę ze skorup od jajka, przez co dawał się urachmanić,

¹⁾ Ob. O jajku treściwy wykład Łepkowskiego w Trad. nar. str. 45.

obłaskawić, a jako takiego przebłaganego. obłaskawionego, nazywano już Rachmaninem, ztąd zaś powstał rachmański Welykdeń. Już samo nazywanie przekonywa, że początek jego należy do epoki chrześcijańskiej, gdy przy wprowadzeniu wiary nie rugowano do szczytu starych zwyczajów, ale usiłowano dać im zastosowanie chrześcijańskie. Pierwotne znaczenie tego zwyczaju, musiało się stósować do oddania czci zmarłym, może oznaczało to samo co Radauica, Dziady, albo krakowska Rękawka. Musiało to mieć zastosowanie do pierwszego święta wiosennego, w którym symboliczne jajko grało tak ważną rolę. ¹⁾

Jest to tylko nasza hipoteza, którą rozwiązać zdołają jedynie przyszłe, głębsze badania etnologiczne.

W okolicach Obertyna, na wiosnę, Pokucianie obierają pewien dzień i tłumnie schodzą się do tego miasta, obchodząc święto Nejek, gdyż inaczej one, t. j. Nejki w swych płasach wszystkoby splądrowały. Żadnych innych szczegółów o tym obchodzie nie wiemy. Musiały to być jakieś pokuckie Nimfy, Rusalki?

¹⁾ Nieznany autor artykułu, z głęboką znajomością rzeczy skróśłonego o Sobótkach, Kupale albo świętojańskich wiankach w przeddzień ś. Jana Chrzciciela (W Kur. War. 24 czerwca 1874, Nr. 136) łączy tę uroczystość ze świętym Rachmannem (wypominanie, powiada, zmarłych cieni). Zdaje się, że tak nie jest, gdyż o ile przytoczone źródła wskazują, rachmańska Wielkanoc na Rusi wszędzie bywa daleko wcześniej; w kwietniu lub w maju, ale nie w czerwcu.

Jest jeszcze na Pokuciu do dziś dnia mityczny Diduch. Obchód Diducha przypada właśnie na Koladki, t. j. wigilię Bożego narodzenia. Nietylko na Rusi, ale i w całej Litwie wieczór, czyli wigilię jedzą za stołem, na którym pod obrusem nałożono siana, niekiedy słomy. Stół pozostaje w takim stanie przez pierwsze dwa dni świąt, a dopiero na trzeci dzień wynoszą obrus z sianem i palą przed chatą. To się nazywa spalić Diducha. Musiało więc to być uczczenie Kolady, pamiątka przesilenia zimowego. Spalić Diducha musi oznaczać to samo co zabić kółkę, t. j. zabić wieprza k ko-Ladzie, na cześć kolady, albo jak u Serbów spalić grubą kłodę oblaną masłem i winem. Diduch, zapewne od Did, Dziad, musiał być godłem, znamieniem jakimś święta kolady, albo jak u Serbów święta Bożycza, u Nowogrodzian Kudesow (cudów, czarów), u Pskowiczian Sobotek i t. d. Każdy szczep słowiański dawał innemu świętom nazwanie, a wszyscy razem obchodzili święto matki słońca.

Tyle tylko zdołaliśmy zebrać szczegółów mitologicznych o zabytkach Pokucia, które albo naocznie oglądaliśmy, albo z ust ludu o istniejących do dziś dnia zwyczajach z czasów pogańskich słyszeliśmy.

Epoka bronzowa, następnie żelazna, składają nam nieprzeparte dowody, że ludzie w tych okresach mieszkali na Pokuciu, a nawet byli między nimi ludzie zamożni, skoro w samym sercu Pokucia, na niwach Korszowskich, dawnym, znanym w dziejach Kazanowie, tak piękną i tak rzadką siekiérę bronzową znaleziono, którą złożyłem do muzeum akademickiego, jako dar właściciela Korszowa. W. Zenona

Krzeczunowicza. Należy ona do cennych zabytków epoki bronzowej. Długość jęj wynosi 35 c., szerokość 8, rękojeść do otworu 9 c., a czyto nabyta drogą handlu, czy na miejscu wyrobiona, dobrze świadczy o ludziach, którzy tu mieszkali.

O innych wyrobach bronzowych i żelaznych mówić będziemy w następującym rozdziale.

A teraz, samo przez się następuje pytanie: jacyż to ludzie, jakie plemiona, jakie rasy, zamieszkiwały ponad Dniestrem i Prutem? Archeologija nie wiele dostarczyła nam pewnych wskazówek, a piérwsi dziejopisarze skąpo udzielają swych wiadomości. Lecz zajrzyjmy i do nich.

Wiémy, że w VII wieku po Chr. nad Dniestrem i Prutem siedzieli Tywercy i Ulicze, a byli, jak mówi latopis, prastarymi osadnikami tęg ziemi.

Około górnego Dniestru i Bohu mieszkali Dulebowie. Wiémy także, że Awarowie przez Podole i wschodnią Galicyję przeszli, i gdzieś około Dukli przez Karpaty przedarli się, osiedli na Węgrzech. Dulebowie zależeli od nich czas jakiś; niéma jednak wzmianki o Tywercach i Uliczach.

Słowianie zatém mieszkali na Pokuciu jako prastarzy osadnicy. Lecz epoka wskazana przez latopisa jest dla nas niewystarczającą. Nasze zabytki, które zdobyliśmy na Pokuciu, są daleko starsze. Dla nas ważną jest rzeczą, kto tu siedział na kilka przynajmniej wieków przed Chrystusem?

Herodot., który żył i pisał około 400 lat przed Chr., opowiada, że gdy wieść o napadzie Scytów między Dniestrem a Dnieprem gruchnęła, ludy tameczne z królami i starszyzną swoją zebrali się na wielką

radę narodową. Królowie radzili walczyć i raczej zginać, a nie ścierpieć obcych panów, na ziemi przodków swoich. Lud przeciwnie, wolał cicho ulédz przemocy. Przyszło do sporów, od sporów do bitwy. Królowie z drużyną swoją polegli. Lud im groby nad Dniestrem usypał, które na własne oczy widział Herodot. Scytowie kraj zagarnęli, ale główne siedlisko, czyli horde, między Dniestrem a Dońcem założyli. Ludność miejscowa została przy roli, przyjęła jarzmo i nazwisko Scytów.

Któż byli ci gniazdowi mieszkańcy nad-Dniestrzańscy? Oto, co mówią o tém najgłębsi badacze słowiańszczyzny.

Karol Sienkiewicz powiada ¹⁾, że w podbitym przez Scytów kraju mieszkali, jak mieszkają i dotąd Słowianie. Dodaje Sienkiewicz, że tam, kędy Boh w biegu swoim najwięcej zbliża się ku Dniestrowi, między temi rzekami mieszkali Alizani, albo Halizoni, którzy różnili się od Scytów tém, że siali i zbierali pszenicę, proso, groch, czosnek i cebulę. Kogóż nie uderzy, powiada Sienkiewicz, bliskość siedziby i nazwiska tych Halizonów z naszymi Haliczjanami? Następnie dodaje podług Herodota, że w okolicach Dniestru mieszkali także Kallipidy, co przypomina nazwisko Rusi-Krasnej (czerwoněj).

Z powieści Herodota wiemy także, że Herkules był nad Dniestrem i tam na skale dwulokciową stopę swoją wydeptał, którą Herodot widział i mierzył ²⁾.

¹⁾ Słowiańszczyzna, Skarbiec Hist. Pol. Paryż, t. II, 487.

²⁾ Tamże, str. 501. Bielowskiego: Pokucie. w Czasie, dodatek miesięczny, t. VI, str. 659.

Daleko późniejszy od Herodota, Jornandes, zaludnia cały kraj między morzem Czarném a Bałtykiem, między Karpatami a Dnieprem, plemieniem słowiańskiem, którego już w Herodocie, na téjże saméj przestrzeni widzimy ślady. Co ważniejsze, Jornandes, mówiąc o Słowianach, uważa ich za autochtonów, za rodzimych mieszkańców swojej ziemi ¹⁾.

Szafarzyk i Palacky udowadniają pierwobytność Słowian w Europie ²⁾. Lelewel choć różni się w poglądach, niezaprzecza téj pierwotności ³⁾.

Ks. Stanisław Kleczewski, reformat, w dziele o języku polskim, tak o przodkach naszych mówi: „O tym kraju, gdzie teraz jest Ruś i Polska, bezpiecniéj twierdzić możemy, że tu wkrótce po potopie osiadłszy, zawsze jednego pokolenia mieszkali ludzie ⁴⁾).

Na tém poprzestać nam wypada. Dalsze dzieje Pokucia, najście Rzymian, koczownictwo i napady Pieczyngów, Turków, Berendejów, Tatarów i innéj dziczy, która nie mało śladów swojego pobytu w nazwaniach różnych miejscowości, pozbawionych słowiańskiego pierwiastku zostawiła, należą już do historii; w której dziedzinę archeologija epok pierwotnych nie wkracza.

Nie możemy jednak zgodzić się ze znakomitym naszym badaczem Augustem Bielowskim ⁵⁾, który

¹⁾ Sienkiewicz, tamże, str. 515.

²⁾ Slovanske starozitnosti. Palacky w historii swojej.

³⁾ Narody na ziemiach słowiańskich.

⁴⁾ Sienkiewicz, tamże, str. 564.

⁵⁾ Pokucie, Czas, dodatek miesięczny, tom VI, str. 659

utrzymuje, jakoby Pokucie zaludnione zostało nierównie później, niż inne części naszego kraju. Przeciwnie. niezłomne fakty przez archeologię zdobyte, niewymowniej świadczą o nieprzerwanem zaludnieniu Pokucia, od najdawniejszych czasów przez wszystkie epoki, od epoki kamienia szlifowanego zaczynając, którego okazy znaleźliśmy na Pokuciu na trzech metrowej głębokości, w mogile chocimiérskiej.

Łatwiejszém jest przypuszczenie, że w naszej erze, śród ciągłych wojen z dziecą mongolską, osadnictwo szło powoli, bo téż rzeczywiście najstarsze miasta na Pokuciu jak Halicz i Śniatyń zaledwo w X lub XI wieku powstały. Ale to już nas mniej obchodzi.

IV.

Badania kurhanów i mogitek [mohyłok] w Żywaczowie, Chocimiérzu, Obertynie, Czortowcu i Podwysokiém. Żelazne wyroby ze Słobódki polnej.

Na całej przestrzeni Małej, Białej, Czarnej i Czerwonéj Rusi, w czasach przedchrześcijańskich, istniał zwyczaj grzebania ciał w ziemi; gdy przeciwnie na Litwie i na całej przestrzeni Polski, jak również w Czechach, na Morawie, na Szlązku, prawie wszędzie palono ciała, i grzebano w urnach. I tu i tam zdarzają się wyjątki, ale rzadkie.

Grimm sądzi, że Słowianie naprzód palili, a w ostatnich czasach pogaństwa grzebli. Można by to nie do jednych Słowian zastosować. Niekiedy, ale nie

zawsze, zdanie Grimma sprawdza się. Były wprowadzie wypadki, że w jednym i tym samym grobie znajdowano szczęty ze wszystkich trzech epok, jak np. w dużej kamiennéj mogile, w rodzaju Tumulusa, niedaleko Lubeki, naprzód znaleziono szkielet z epoki żelaznéj, w środku była urna z ozdobami bronzowymi, a pod nią w znacznej głębokości znowu szkielet z narzędziami z kamienia i krzemienia. Ale takie wypadki bardzo rzadkie.

W naszych okolicach również natrafiano na cmentarzyska, zawierające okazy ze wszystkich trzech epok, np. w Leżajsku: lecz tu przez wszystkie trzy epoki trwał jeden tylko zwyczaj ciałopalenia, chociaż i tego twierdzić ze stanowczością niepodobna, bo Leżajska nikt dotąd gruntownie, na miejscu, według współczesnych wymagań nauki nie zbadał.

U Bałtyckich Słowian zdaje się jednocześnie obu sposobów używano, grzebano umarłych i palono ciała.

Mogily ze szkieletami w Czechach i na Morawie zaliczają do najpóźniejszych czasów pogańskich (Jos. Hellich, Beda Dudik i inni).

W Ziemi Krywiczán i Połoczán, jak również w okolicach Nowogródka były wypadki, że w jednym obrębie licznych kurhanów, mogił, natrafiałem na jeden tylko kurhan, który zawierał urnę z popiołami; gdy w kurhanach obok niego usypanych, leżały szkielety. Tak np. w Horodziłowie (ks. Puzyny w Oszmiańskiem), kurhan zawierający urnę z popiołami, a obok urny lub nad nią pokruszone i mocno w ogniu przepalone miecze, dzidy, strzały, naramienna obręcz ze złota i srebra, był usypany w samym środku, a do-

koła niego, tuż przy nim, kurhany ze szkieletami z téjże żelaznej epoki. A więc dowód oczywisty, że jednocześnie używano obu sposobów. Przeciwnie nad Berezyną, w lasach Łohoyskich, gdzie ze ś. p. Konstantym hr. Tyszkiewiczem przeszło 200 kurhanów rozkopaliśmy, nie natrafiiliśmy ani na jedną urnę z popiołami. Nakoniec w samej Litwie, na Żmudzi i Inflantach znalezienie szkieletu w kurhanie należy do rzadkich wypadków, a jeżeli się i znajdzie, to już samym ustrojem mogiły i położeniem szkieletu naprowadza na myśl, że ów szkielet należeć musiał do jakiegoś przybysza, obcokrajowca.

Na Pokuciu i na Podolu galicyjskiem, nie wiele dotąd było wypadków znalezienia urn z popiołami w kurhanach. Nic wszakże z pewnością twierdzić nie można, bo w tych stronach przedemną żadnego systematycznego badania mogił nie było zgoła.

*

*

*

Już więcej tygodnia upłynęło od przyjazdu mojego na Pokucie. obejrzałem nie mało mogił dużych, zwiedziłem kilka miejscowości, przejeżdżałem przez niwy, lasy, góry i wąwozy, a nigdzie ani śladu mogił, kurhanów, dobrze mi znanych w innych częściach Rusi, znaleźć nie mogłem. Rozkopanie trzech dużych mogił przekonało, że szczętów nie zawierały. Dalsze badania tego rodzaju mogił wymagało za wiele czasu i kosztów znacznych. Znalazłem się w trudnym położeniu; bo oprócz chęci zbadania zwyczajów pogrzebowych na Pokuciu, pragnąłem szczerze przysłużyć się naszej nowo związanej komisji antropolo-

gicznój przywiezieniem dla jój badań kranijologicznych, czaszek pokuckich. Wszak ślady pobytu człowieka na tój ziemi z epok dawnych, widoczne. gdzież więc ich szczęty? Nikt mnie objaśnić nie mógł. Píerwszy na Pokuciu wstępowałem na tę drogę poszukiwań, nie miałem więc żadnych piśmiennych wskazówek.

Głębsze zastanowienie się i poznanie warunków miejscowych nauczyło mnie, że na Pokuciu żyzném, gdzie każda piędź ziemi wysoko ceniona, gdzie nawet strome góry pszenicą i kukurudzą zasiane; nie wielkie kopce-mogiły oddawna zorane być musiały. Lud szanował duże mogiły, a na małe nie zwracał uwagi, nie zaliczał ich nawet do mogił.

Do szczętu jednak zorać kurlhanu niepodobna, bo zwykle, jak mię tego doświadczenie nauczyło, na samym wiérzchu najczęściej układano kamienie rozmaitej wielkości, a te musiały przeszkadzać oraniu. Pod wpływem tój myśli zacząłem szukać chociażby zaledwie oznaczających się wyniosłości i tkwiących w nich kamieni.

Byłem więc już na dobrej drodze.

4 czerwca szanowny właściciel Chocimiérza, p. Grzegorz Łukasiewicz pokazywał mié właśnie mogiły duże, w okolicy obficie znajdujące się. Przyjechalíśmy do jednéj z takich mogił na niwach Żywa-czowskich. Aż tu przy tój dużej mogile wyraźne ślady pięciu mogiłek, z których cztery w rząd, a jedna z boku. Niezawodnie było ich tu daleko więcej. Ocalały tylko te, które miały na powierzchni większe bryły kamienne: wszakże łatwo już poznać ślady i większój liczby mogiłek w tém miejscu. Nawet

wierzchołek owęj dużej mogiły był zaorany; miała ona 20 metrów miary krzyżowój.

Mogiły te znajdują się na gruncie należącym do miejscowego parochia unickiego, ztąd lud główną, dużą mogiłę przezwali popową mogiłą. Niwa ta odległa od cerkwi w Żywaczowie mniej niż o ćwierć mili.

Dnia 8 czerwca przystąpiłem do zbadania żywaczowskich mogilek. Po rozkopaniu piérwszej z nich, na głębokości 1 metra pod poziomem, ukazał się szkielet głową na zachód. Głowa leżała wsparta na dużym kamieniu wapiennym. Pod szkieletem i na samej powierzchni onego, dużo piasku żółtego, którego dostać można zaledwo o $\frac{3}{4}$ mili od tego miejsca. Sama mogiła usypana z czarnej ziemi, gęsto wyłożona kamieniami wapiennými, z których niektóre dość znacznej wielkości. Ręce wzdłuż tułowiu wyciągnięte. Na palcu szkieletu pierścień bronzowy, a w uszach zausznicze. Na palcu i na czaszce koło uszu pozostały ślady zielonkowatej śniedzi, t. j. patyny. Długość szkieletu przed wydobyciem, w mogile wynosiła 160 c. ¹⁾

¹⁾ Podług badań kranijologicznych Dr. Kopernickiego, jest to szkielet mężczyzny (a więc mężczyźni nosili zausznicze). Wzrost 175 c. (a zatem o 15 c. więcej od mojego wymiaru); długość czaszki 179 m., największa szerokość 136, a zatem wskaźnik czaszkowy wynosi 0,75. Wiem, że mierzenie szkieletu w mogile nie zawsze jest pewne, jako zależące od ułożenia onego; mimo to miałem zwyczaj zawsze oznaczać w protokołach badań długość szkieletów, podług wymiarów na miejscu zrobionych. Szkielety przeze mnie i przez hr. K. Tyśzkiewicza wydobyte, nie były kranijologicznie zbadane. Dziś szkielety pokuckie

9 czerwca rozkopano jeszcze dwie mogiły. W drugiej mogile szkielet leżał na głębokości 80 c., tak samo głową na zachód, wsparty na kamieniu, żółtym piaskiem przysypany. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Przy jednej w piasku znalazły się dwa ułamki od obrączek, jeden z nich zdziałany podług definicyi prof.

przekonywają mnie, że różnica wymiarów na miejscu, i robionych podług systematu Carusa, wcale nie jest zbyt znaczną; a gdy mam tu u siebie w protokółach i notach dawnych wymiary szkieletów w Połockim, Borysowskim, Wilejskim, Nowogrodzkim, Swieńciańskim, Oszmiańskim powiatach, i kilku innych miejscowościach na Rusi Litewskiej znalezionych 636 szkieletów, przeto podaję tu wykaz ich wzrostu:

Z liczby 636 szkieletów 89 miało 188 cen.

121	"	187	"
102	"	186	"
124	"	178	"
23	"	176	"
8	"	170	"
20	"	162	"
28	"	159	"
28	"	157	"
11	"	151	"
51	"	142	"
17	"	129	"
13	"	121	"
1	"	119	"

Wypada zatem, że średni wzrost szkieletów wynosi 171, ale nie trzeba zapominać, że ostatnie trzy liczby (129, 121 i 119) należeć musiały do młodych bardzo osób; jeżeli te liczby potrącimy, wypadnie średni wzrost prawie 178.

W Etnografii gub. Wileńskiej przezemnie napisanej, którą ogłosiło ces. Towarzystwo geograficzne rosyjskie w swoich Rocznikach z r. 1858, podałem

Nowickiego i Dr. Kopernickiego z lewego górnego siekacza jakiegoś gryzonia, prawdopodobnie chomika (*Cricetus vulg.*), drugi zaś z odłamku otworu skorupy ślimaka (*Helix*); prawdopodobnie *H. lutescens*, pospolity w Galicyi. Żadnych innych ozdób nie znaleziono. Długość szkieletu wynosiła na miejscu w mogile 165 cm. ¹⁾). Mogiła

wzrost zaciągniętych do służby wojskowej w czasie poborów w latach 1849, 1850, 1852 i dwakroć w roku 1854, w liczbie 12,841 (oprócz żydów) z gub. Wileńskiej. Nie od rzeczy więc będzie wykazać na tém miejscu, dla porównania, wzrost współczesnej ludności słowiańskiej, i przeważnie rusińskiej, (gdyż Litwinów w téj liczbie zaledwie trzecia część).

I tak w liczbie tych 12,841 było :

	11	ludzi	wzrostu	187	c.
	79	"	"	180 $\frac{1}{2}$	"
	451	"	"	176	"
	1424	"	"	171 $\frac{1}{2}$	"
	2902	"	"	167	"
	5194	"	"	162 $\frac{1}{2}$	"
	2319	"	"	158	"
	461	"	"	153	"

Widzimy z tego, że średni wzrost ludzi w gubernii Wileńskiej w drugiej połowie bieżącego stulecia wynosi 169; gdy szkielety dały nam prawie 178. Zachodzi nadto wielka stósunkowo różnica w tém, że gdy dziś na 12,841 zaledwo 11 miało 187; w odległych czasach, z 636, było 89 mających 188; a 121 187. Wypada zatem, że w epokach przedhistorycznych więcej było ludzi na Rusi wysokiego wzrostu, chociaż największa różnica wzrostu wynosi zaledwo 1 c.; daleko zatem do tych olbrzymów, o których nam legendy mówią.

¹⁾ Podług Dr. Kopernickiego szkielet mężczyzny. Wzrost 170; długość czaszki 194; największa szerokość 137; wskaźnik 0,70.

tak tamo jak poprzednia usypana z czarnej ziemi, z dużymi głazami wapiennymi przemieszana, które szczególnie u nóg zalegały.

W trzeciej mogile, szkielet leżał również głową na zachód, na głębokości 90 c. Prawa ręka leżała na sercu, lewa prostopadle wzdłuż ciała, na palcu tej ostatniej obrączka brązowa, w uszach zausznicę także. Długość szkieletu na miejscu w mogile wynosiła 145 c. ¹⁾). Ustrój mogiły takiż jak poprzednich dwóch, t. j. z czarnoziemem, z kamykami przesypanego; sam szkielet żółtym piaskiem przysypany, ale w tej mogile nie było już kamienia pod głową; jak nie było również i dużych brył wapiennych.

W każdej z tych trzech mogił znajdowały się naczynia gliniane, potłuczone, grubo ziarniste. Leżały one po nad szkieletem, zawsze w kierunku nóg.

Gdy tak gorliwie szukał mogił - kurhanów na kilka mil do koła Chocimiérza, nie wiedziałem o tém, że mam tuż poza domem skarbnicę archeologiczną. Na wschód od miasta Chocimiérza, wśród niw zasianych zbożem, jest kilka wzgórz, poprzerzynanych wersepami i zapadlinami. Z daleka widoczna jedna wysoka mogiła, jak się zdawało z rodzaju tych, które do szlakowych zaliczano. Nie zwracałem więc na nią uwagi, bo położona poza ogrodem dworskim w nie wielkiej odległości, w pięknym położeniu, ściągająca ku sobie mieszkańców Chocimiérza, którzy oprócz tej wysokiej mogiły, żadnych innych do koła niej nie widzieli.

¹⁾ Według Dr. Kopernickiego szkielet kobiety. Wzrost 149; długość czaszki 184, największa szerokość 132; wskaźnik 71.

Jakże byłem zdziwiony, gdy zbliżywszy się do niej spostrzegłem widoczne ślady dawnych kurhanów-mogił, zupełnie prawie zoranych, aż do brył kamiennych, które gdzieniegdzie z ziemi wysterczały. Do koła wysokości mogiły naliczyłem takich mogił 8; a było ich tu niezawodnie więcej, lecz gdy o głazy nie zważano, zorane do szczętu zostały.

O dwieście kroków od tego miejsca, nad kotliną, gdzie było przed laty jezioro, dziś już w znacznej części na pole orne zamienione, jest także wzgórze, na którym również dość wysoka mogiła; a do koła niej dziesięć mniej więcej wyraźnych mogił-kurhanów, dużemi bryłami kamienia wyłożonych, i gdzieniegdzie nad powierzchnię wysterczających. Kamienie te właśnie wprawiały w złudzenie, sam bowiem właściciel tego miejsca, izraelita Chocimiérski, uważał je za dalszy ciąg gruntu skalistego, gdyż właśnie o kilka kroków stąd, na zachód, wznosiły się skały olbrzymie, o których już wspomniałem, mówiąc o jaskiniach.

Dwie te grupy mogił, mają na południe jeziorzysko, dalej niwy zwane Czarhanowe hroby; a jeszcze dalej, niegdyś istniejącą wieś Sielec; na północ Czeski łan; na wschód Chocimiérz, a na zachód wspomniane skały i jezioro cupowe.

24 czerwca rozpocząłem zbadanie jednej z mogił w pierwszej grupie. Zarysy téj mogiły były wyraźniejsze od innych, odznaczały ją sterczące gdzieniegdzie głazy, tak, że nawet powierzchnię mogiły łatwo było wymierzyć. Przestrzeń jęj z północy na południe wynosiła 10 m. 7 d.; ze wschodu zaś na zachód 9 m. 6 d. Od pierwszego zapuszczenia rydła, już się pokazały duże bryły kamieni wapiennych, któremi cała powierzchnia

gęsto wyłożoną była. Usuwanie ich bardzo męczyło robotę. Na 73 c. głębokości znalazły się skorupy naczyńia glinianego we wschodniej stronie; nieco głębiej, na południo-wschodzie inne znów skorupy, tak, że musiały tu być przynajmniej dwa naczynia gliniane na niewielkiej odległości, jedno na drugim ustawione. Wewnętrzne usypanie mogiły; gdyż bryły kamienne wienczyły ją tylko, składało się z czarnoziemu, przemieszanego z drobnymi dniestrowemi kamykami, koloru brunatnego, którego w bliższej okolicy zgoła niema; wschodnia zaś część usypaną była prawie wyłącznie z drobnych kamyczków wapiennych. Szkielet pokazał się na głębokości 174 c. na zachodnio-południowej stronie, głową na zachód; ale położenie jego nie było naturalnem, tak, że gdy szczeka dolna leżała odpowiednio innym częściom, cała czaszka była skręconą na wschód. Pod głową było narzucono dużo glinki żółtawej, której w Chocimiérzu niema, a chociaż tu jest garncarnia, glinę przywożą o dwie mile z Koteska. Po oczyszczeniu czaszki z ziemi, na czole znalazł się otwór okrągławy. Wiem, że u niektórych istnieje przypuszczenie, jakoby ten otwór działyany został przypadkowo przy odkopaniu szkieletu. Przypuszczenie najniewłaściwsze. Dla usunięcia podejrzeń muszę wytłumaczyć jak się wydobywa szkielet podług mojego systematu. Skoro tylko znajdują się skorupy gliniane, jest to dowód, że i szkielet blisko. Wtedy kopanie odbywa się powoli, ostrożnie, ze wschodu na zachód, właśnie dla tego, aby przypadkiem o czaszkę nie zawadzić. Gdy zaś postrzeże się kość gdziekolwiek, wtedy robotnicy usuwają się z mogiły, a już ja sam, przy pomocy ludzi obeznanych, jak w tym wy-

padku, szanownego p. Antoniego Schnejdера ¹⁾ zaczynamy oczyszczać szkielet ręką, przy pomocy tępego noża. Czaszka zwykle zasypaną bywa wapnem, gliną lub piaskiem. Tworzy się z tego jakby narost cienki. (Jedną taką czaszkę z narostem wapiennym, przywiozłem na dowód bez oczyszczenia, do akademii gdzie ją już Dr. Kopernicki oczyścił). Po zupełném oczyszczeniu szkieletu, czaszka jeszcze pozostaje z zasypem; a nikt z obecnych w mogile zgoła nie widział otworu na czole. Po wydobyciu zaś, czaszka pozostaje godzinę lub więcej na słońcu i dopiero wtedy już powoli oczyszcza się ostatecznie. Otóż tak było i z tą czaszką. Sam ją oczyszczałem w obecności p. Schnejdера, p. Jakubowskiego i bardzo wielu mieszkańców Chocimiérza, i dopiero wtedy z zadziwieniem postrzegliśmy wszyscy ten otwór na czole.

Lewa ręka leżała na brzuchu, prawa była odrzuconą od tułowiu na 15 c. Na palcu lewój ręki obrączka bronzowa. Długość szkieletu po wymierzeniu w mogile wynosiła 188 c. ²⁾. Ponieważ wschodnio południowa strona składała się prawie wyłącznie z drobnych kamyków wapiennych, szkielet zaś zajmował tylko skrajną część mogiły, gdy większa jój połowa była nie zajęta; sądziłem, że mogła inny jeszcze szkielet zawierać. Dla tego kazałem kopać głębiej, właściwie nie kopać, ale rozbijać kilofem kamienie, cho-

¹⁾ Dopomagał nam także p. A. T. Jakubowski, pocztmistrz Chocimiérski wielki miłośnik zabytków.

²⁾ Dr. Kopernicki mówi, że szkielet męzki, wzrost oznacza 186; długość czaszki 185, największa szerokość 143, wskaźnik 0,77.

cięż drobne, ale tak spojone ze sobą, że tworzyły jakby jedną masę skamieniałą. Znikły w końcu te kamyki, a na głębokości 3 metrów pokazał się już grunt wapienny. Żadnych śladów drugiego szkieletu nie było. Mogiła ta była bardzo uciążliwą do kopania. Przez cały dzień sześciu ludzi gorliwie pracować musiało, nim do trzech metrów głębokości dójsć zdołano.

25 czerwca rozpoczęto badanie innéj w tém samym miejscu mogiły. Przestrzeń jéj wynosiła od wschodu na zachód 640 c. i z południa na północ 480. Ten sam ustrój wewnętrzny jak i w poprzedniéj. Z początku duże bryły kamienne szczególnie po rogach, następnie czarnoziem z drobnými kamykami dniestrowými zmieszany. Na 62 c. głębokości znalazły się na wschodniéj stronie skorupy garnków. Na głębokości zaś 105 c. leżał szkielet, głową na zachód. Głowa tak samo skręcona jak w poprzedniéj mogile; pod głową już nie piasek żółty, ale wapno. Ręce złożone na brzuchu. Na palcu lewéj ręki obrączka bronzowa. Nogi miał rozrzucone, tak, że odległość jednego kolana od drugiego wynosiła 35 c. Długość szkieletu w mogile 173 c. ¹⁾ Nieboszczyk musiał być przed zasypaniem pokryty drzewem, którego zbutwiałe pozostałości wyraźnie o tém świadczyły.

Tegoż samego dnia przystąpiono do rozkopania następnej mogiły, której przestrzeń wzdłuż i w szerz wynosiła 4 m. Kamyków w niéj było daleko mniej,

¹⁾ Szkielet męzki. U. Dr. Kopernickiego wzrost wyliczony na 175. Długość czaszki 188 mm. Największa szerokość 140. Wskaźnik 74.

jak również i brył kamiennych było niewiele. Skorupy naczyńia znaleziono na południowo-wschodniej stronie na głębokości 85 c. Szkielet leżał na głębokości 110 c., głowę na zachód; ale i tu ta głowa tak samo skrzyżcona, jak w dwóch poprzednich. Pod głową wapno. Ręce na piersiach skrzyżowane. Kość paciierzowa, nogi i golenie zupełnie zbutwiały. Żadnych ozdób nie znaleziono ¹⁾).

26 czerwca przystąpiłem do największej, panującej nad innemi mogiły, którą lud przezwiał królewską. Kształt jej stożkowaty. Od wschodu na zachód miała 12 m., z południa na północ 11 m. krzyżowej miary. Po rogach ogromne bryły kamienne, wewnątrz zaś usypana z samego tylko czarnoziemiu, kamyków było bardzo mało. Na głębokości 70 c. znaleźliśmy skorupy od bardzo dużego naczyńia glinianego. Na głębokości 155 c., w zachodniej stronie z zadziwieniem ujrzelismy duże brusy dębowe. Trzeba było zaprzestać kopania, a zaczęto z największą ostrożnością oczyszczać te brusy, i tak idąc wzdłuż za niemi, odkryliśmy podłużny czworobok w prostej linii, z zachodu na wschód. Gdy już ze wszystkich czterech stron brusy były widoczne, wtedy, nie tykając wnętrza, przystąpiono do oczyszczania w głąb ze wszystkich stron tego czworoboku. Po kilkogodzinnej mozolnej pracy ujrzelismy wspaniały grobowiec, z brusów dębowych ułożony, w prostej linii z zachodu na wschód

¹⁾ Dr. Kopernicki sądzi, że to był szkielet młodej dziewczyny, która miała krzywicę. Długość czaszki 179. Największa szerokość 132. Wskaźnik 73.

stojący, w kształcie podłużnej wysokiej skrzyni. Wieka nie było zgoła; nie znaleziono nawet śladu drzewa na wiérzchu. Lękając się zawadzić o ściany, kilka znów godzin poświęcić trzeba było na powolne wygartywanie ziemi z wnętrza grobowca rękami. Ani kamieni, ani drobnych kamyków we wnętrzu nie było: sama czysta ziemia. W końcu, na głębokości 46 c. od powierzchni ścian grobowca ujrzelśmy szkielet. Ponieważ grobowiec ukazał się na głębokości 155 c., głębokość zaś grobowca wynosiła 46 c., a zatem szkielet leżał na 201 c. od powierzchni mogiły, a więc nie tylko nie był pogrzebiony w głębi ziemi macierzy, jak zwykle, ale w samym nasypie; i nie tylko poziom, lecz nawet środka tego nasypu nie sięgał. Grobowiec wyglądał zupełnie cało. Wszystkie części były na swoim miejscu. Budowa jego dziwna i oryginalna. Złożony z kłóców grubych dębowych, szczelnie do siebie przystających i poukładanych jeden na drugim, we dwa rzędy. Kłóce szły od samego dna, które z grubych kawałów dębowych były ułożone. Po rogach od dna szły jedne grube kawały przez całą wysokość. Nigdzie żadnego śladu ćwieka żelaznego lub drewnianego, ani też zapuszczania kłóców jednego do drugiego; tylko, jak już powiedziałem, umiejętne i systematyczne ustawienie jednego na drugim. Każdy kłoc pod względem obrobienia bardzo foremnego do siebie podobny, ale nie jednostajnej wielkości i kształtu, tak, że gdy dolne rzędy poukładane były z kłóców podłużnych, od środka do góry szły już czworoboczne, a na samym wiérzchu jednostajne, nieco wystające, przez co tworzył się jakby grzems ze wszystkich czterech stron. Ponieważ zaś wszystkie kłóce miały nie wiel-

kie zaokrąglenie podłużnej ścianki, przeto odznaczały jeden rząd od drugiego małemi zagłębieniami. co sprawiało widok jakby szachownicy jakiej. Długość tego pięknego grobowca wynosiła 230 c.; szerokość wewnętrzną 48, zewnętrzną 58, gdyż grubość ścian wynosiła 10 c., głębokość 46. Szkielet leżał na samém dnie, jak już powiedziałem, z drzewa dębowego ułożoném i z lekka ziemią przysypaném. Głowa tak samo skrzycona z zachodu na wschód. Ręce wzdłuż wyciągnięte. Z lewej strony znalazł się pierścionek brązowy nadłamany. Długość szkieletu wynosiła 182 c. ¹⁾.

¹⁾ Podług wyliczeń Dr. Kopernickiego wzrost oznaczony na 186 c.; długość czaszki 201; największa szerokość 127, wskaźnik 0,63. Dr. Kopernicki zwraca właśnie uwagę na nienormalność tej czaszki, jako wyjątkowo niemal zwężonej, sądzi nawet, że to musiało nastąpić w grobie pod uciskiem (naciskiem?) ziemi. Rzeczywiście, żaden szkielet w mogiłach Chocimiérskich nie uległ takiemu uszkodzeniu, chociaż w grobowcu nawet nie było kamieni, jak w innych mogiłach tylko czysta ziemia. Nie wdając się w sądy w kwestyjach antropologicznych, nie możemy jednak nie zwrócić uwagi, że taką samą czaszkę znaleziono w Anglii, w okolicy Watton, pomiędzy 13 innymi, w grobowcu, tworzącym skrzynię kamienną, a przy nich, jak świadczy Lubbock, nie oprócz narzędzi krzemiennych nie znaleziono. Wskaźnik tej czaszki jest ten sam, t. j. 63, kształtem zupełnie podobna do Chocimiérskiej. Ma nawet taką samą wstawkę na początku szwu strzałkowego, o jakiej wspomina Dr. Kopernicki, mówiąc o czaszce Chocimiérskiej. Dr. Wilson nazwał ją czaszką czólnowatą (Kumbecephal). Wskaźnik ten jest najniższy, jaki dotąd zauważano, a czaszki tego kształtu należą, według zdania Lubbocka, do plemion zamieszkujących Europę w wieku neolitycznym.

Aż do wieczora grobowiec pozostał zupełnie cały. Zauważyłem, że wpływ słońca, a dzień był bardzo gorący, zabójczo działał na te kłocę dębowe, które się za najmniejszym dotknięciem w próchno zamieniały. Tłumy ciekawych mieszkańców Chocimiérza zalegały ciągle wzgórze, niepodobna było zachować grobowca od zagłady; ktoś potrącił i wnet cały runął. Zabrałem ze sobą dwa tylko kłocę, ale i te osypały się znacznie.

27 czerwca rozkopano zaledwo zaznaczającą się mogiłkę, gdyż tu i kamienie nawet nie wystęczały z ziemi. Już na głębokości 20 c. znalazły się skorupy gliniane. Szkielet leżał na głębokości 120 c., a był to pierwszy w mogiłkach Chocimiérskich, który: 1) nie miał głowy skręconej, jak wszystkie poprzednie, i 2) głową leżał nie na zachód jak poprzednie, ale na południe. Głowa leżała foremnie, trochę tylko na prawą stronę przechylona. Prawa ręka leżała na brzuchu wyciągnięta i na jój palcu pierścień duży brązowy, kręcony, najpiękniejszy ze wszystkich pokuckich. Lewa ręka tak ułożona, jak gdyby nieboszczka w bok się podparła. W uszach kolczyki brązowe, o dwóch ogniwach. Na czaszce i na palcu ślady wyraźne śniedzi (patyny) od bronzów. Na piersiach znalazły się trzy maluczkie guziczki bez śniedzi, zczerniałe. Guziczki te stanowią nader ciekawy zabytek. Chemiczny rozbiór jednego z guziczków (był już nadłamany), starannie i umiejętnie dokonany przez profesora Rozwadowskiego, przekonał, że główki guziczków, których średnica wynosi 5 mm., są zdziałane z cyniaku

(tlenku cyny) ¹⁾, z ozdobami na powierzchni, w kształcie krzyża, jak gdyby złotem emaliowane. Dolne części guziczków przedziurawione, są z żelaza, bez żadnych dodatków; jak o tém rozbiór chemiczny przekonał. Wysokość guziczka, t. j. główki z cyniaku z uszkiem z żelaza, wynosi zaledwo 6 mm. W ogóle robota bardzo misterna. Jest to nadzwyczaj rzadki i ciekawy zabytek z początku epoki żelaznej.

Długość szkieletu w mogile wynosiła 166 ²⁾.

Tegoż dnia przeszedłem do drugiej grupy mogił Chocimińskich ponad skałą, o których wyżej wspomniałem. I tu rozkopałem jedną z mogilek zaledwo rozpoznać się dających. Przestrzeń jęj wynosiła 420 c. z północy na południe i 410 c. ze wschodu na zachód. Skorupy gliniane znalazły się już na 20 c., a na głębokości 105 c. leżał szkielet głową z zachodu na wschód. Ręce miał na piersiach skrzyżowane, na palcu pierścien, w uszach kolczyki, na szyi ozdoba bronzowa i przy niej 14 paciórerek całych i kilka pokruszonych. Ozdoba ta, którą dowolnie nazwijmy wiészadłem, ma wystające uszko z dziurką do przeciągnięcia nitki; od uszka schyla się półokrągławo w kształcie półksię-

¹⁾ Cyniak (Zinnerz, Zinnstein), ruda cynowa, z której cynę otrzymują; pojawia się w Czechach w Schlaackwald, w Saxonii i Anglii, z kąd najwięcej i najczęściej okazy tęg rudy pochodzą. Polysk ma znaczny, barwę zmienną, od żółtęj, czerwonej do brunatnej i czarnej. Mineral kruchy, w małych okruszynach przezroczysty. Twardość 6—7.

²⁾ Podług Dr. Kopernickiego szkielet kobiety, wzrost oznaczony 167, długość czaszki 181, największa szerokość 135, wskaźnik 0,74.

życa, z zagięciami wystającymi przy końcach, ku sobie pochylonemi. Największa szerokość téj ozdoby wynosi 18 mm. Średnica 45 mm. Zagięcia wystające 10 mm. Uszko 7 mm. Pod uszkiem są trzy nagłówki gwoździste, wypukłe, których średnica wynosi prawie 4 mm. Takie same nagłówki znajdują się i po bokach przy zagięciach, po jednym. Cała ozdoba upięszona punkcikami formującymi podłużne ukośne i poprzeczne równoległe linije. Odwrotna strona zupełnie gładka, tyle tylko, że w tych miejscach, gdzie z przeciwnéj strony są wystające nagłówki gwoździste, tu znajdują się takichże rozmiarów wklęsłości. Nie ulega wątpliwości, że była to ozdoba na szyję i że wraz z nią były zawieszone paciórki. Paciorków tych było sześć ze szkła, okrągławych gładkich, i dziesięć podłużnych z masy.

Głowa leżała prawidłowo, całkiem zasypana wapnem, z którego powstał na czaszce narost przynajmniej na 3 centymetry. Pod szkieletem i na kościach również było wapno. Długość szkieletu wynosiła 167 c.¹⁾

Na wzgórzu, o którym mówię, jest panująca nad innemi mogiła, której krzyżowy wymiar wynosi 7 m. Rozkopałem i tę mogiłę. Na głębokości 25 c. pokazały się skorupy, a na 35 dużo węgla. W mogile było nadzwyczaj dużo kamyków wapiennych. Dokopałem się do 3 metrów głębokości na wschodniej stronie, i nic nie znalazłem. Nie miałem już czasu rozkopać zacho-

¹⁾ Dr. Kopernicki pisze, że to szkielet kobiety, wzrost 162, długość czaszki 157, największa szerokość 116, wskaźnik 73.

dniej strony, gdzie prawdopodobnie musi spoczywać szkielet, stanowiąc w tym razie wyjątek, gdyż ogólną zasadą było grzebanie w samym środku mogiły. Lecz znalazły się skorupy gliniane, a do tego węgle, których w żadnej innej z mogił Chocimińskich wcale nie było; musiał i tu być ktoś pogrzebiony.

Niektóre niwy, niekiedy rozległe nawet, noszą na Pokuciu nazwanie Mohyłok. Nazwa ta prastara. Dawne inwentarze, dokumenty i plany świadczą, że już przed kilku wiekami tak je nazywano. Na tych mohyłkach, od dawna uprawianych i zasięwanych, zgoła nie ma faktycznych mogił. Mogły to być pobojowiska po tylokretnych utarczkach z dziczą azyjacką w epokach odległych. Późniejsze bitwy, jak np. Obertyńska i inne, wyraźnie znacznymi nasypami zaznaczone, a tradycja i historyja wskazują miejsca, gdzie swoi i nieprzyjaciele w tych bitwach polegli, pogrzebani zostali. Są wszakże i takie niwy nazwane Mohyłok noszące, na których kurhany mogilne jeszcze ocalały. Tak na samém pograniczu Podwerców z Niezwiskami (Zacharyjasiewicza), jest niwa nosząca nazwę Mohyłok, i na niej ocalało siedm kurhanów; a są ślady, że było ich daleko więcej, lecz zostały zorane. Kurhany te blisko siebie położone; na dwóch głębokie zapadliny; inne wykładane dniestrowemi kamieniami, których w bliższej okolicy nie ma. Nie odległe stąd, na polu Żywaczowskiem, zwaném Mienica, jest mogiła, której długość wynosi 460 c. a szerokość 530 c. i na której również dużo czerwonych kamieni.

Do najciekawszych tego rodzaju zabytków należy rozległa niwa nazywana tak samo Mohyłkami

pod Czortowcem. Rozległość jęj podług urzędowego kadastralnego pomiaru z r. 1824 wynosi 369 morgów: 1356 sążni kw. austr. Mohylki te na północ od Dniestru o 5700 sążni austr. położone, stanowią lekko falistą wyniosłość, u stóp której rozciąga się obszerna wieś Czortowiec, przecięta strumykiem wpadającym do Dniestru. Kurhanów na tych mohylkach zgoła już nie ma. Jedna zaś miejscowość nosi osobne jeszcze nazwanie Bezneńka, albo jak inni wymawiają Bezdneńka (bezneńka może pochodzić od bez-nynie, t. j. bez dzisiaj, a więc prastarą; jeśli zaś bezdneńka, toby może znaczyło bez-dna, miejsce przepaści-ste). Bezneńka, czy Bezdneńka nie jest dziś ani nasypem wyraźnym, ani kurhanem właściwym, ale wśród lekko falistej wyniosłości całych Mohyłok, występuje nieco nad ogólną powierzchnię. Otóż dla przekonania się, co też wewnątrz takich niw, nie mających kurhanów, zawierać może, d. 13 czerwca przystąpiliśmy z p. Wł. Przybysławskim do zbadania téj właśnie części Mohyłok, która się nazywa Bezneńką, albo Bezdneńką. Wykopano tu naprzód dół 4 m. długości i 3 szerokości, 74 c. głębokości. Już na 50 c. znalazły się kości ludzkie na całej téj przestrzeni rozrzucone; dalej zaś na 70 c. ukazał się całkowity szkielet, brunatno - żelazistego koloru; leżał z zachodu na wschód; rękę lewą miał podkurczoną pod siebie, prawa leżała wzdłuż wyciągnięta; głowę miał podniesioną na nasypie, czy też zbutwiałem już drzewie, przechyloną na lewą stronę, tak, że o 15 c. była odległą od lewego, a o 30 od prawego ramienia, mierząc od kości nosowej. Szkielet musiał być cały obłożony deskami albo belami dębowymi, które w próchno

się rozsypały, a ślady ich nawet na piersiach były widoczne. Po wymierzeniu na miejscu w mogile szkieletu, długość jego wynosiła 185 c. ¹⁾

Następnie dół ten rozszerzyliśmy jeszcze na 2 metry, a jednocześnie kopano głębiej w poprzednim dole. Tu na głębokości 110 c. znaleziono garnek duży z rączką i guzikami. Zdawało się, że był nie stłuczony, ale przy wydobyciu rozpadł się na kilkanaście części.

Następnie natrafiono na kości ludzkie porozrzucone w nieładzie w kilku miejscach: znaleziono i część czaszki. Ozdób żadnych.

W dalszym zaś ciągu rozkopanego dołu, na takiej samej głębokości jak i poprzedni szkielet, a mianowicie 75 c., pomiędzy wschodo-południem, a północ-zachodem leżał szkielet w naturalnej postawie, mając wszystkie części na właściwem miejscu, a prawą rękę na piersiach złożoną; ale czaszki nie było zupełnie. Po wymierzeniu na miejscu długość tego szkieletu bez czaszki, wynosiła 134 c. ²⁾. I w tym nowo wykopanym dole w kilku miejscach znalazły się skorupy gliniane, oraz kilka zębów ludzkich. Kopaliśmy jeszcze głębiej, ale nic więcej nie znaleziono.

Nie ulega zatem wątpliwości, że to było pobojuwisko, z odległych jednak czasów. Poległym w boju

¹⁾ Dr. Kopernicki oznacza wzrost na 186; długość czaszki 183, największa szerokość 135, wskaźnik 73.

²⁾ Podług Dr. Kopernickiego wzrost mógł wynosić 180 c. Z innych porozrzuconych na tém pobojuwisku kości Dr. Kopernicki ułożył szkielet kobiety, bez czaszki jednak. Wzrost jej mógł wynosić 163 c.

w późniejszych wiekach nie stawiano garnków w mogile. Czerepy zaś znalezione w tém miejscu, jeżeli nie należą do pierwotnych wyrobów, w każdym razie pochodzą z epoki dawniej. Z. Glogier świadczy, że takiegoż wyrobu, grubości, a nawet z zupełnie takimiż rębami i prążkami nie mało znaleziono czerepów przy dawnych grodziskach, jak pod Tykocinem, pod wsią Grodzkie, wsią Samborami i miastem Wizno (kilka podobnych skorup znajduje się w gabinecie archeol. Uniw. Jagiellońskiego).

Nie podzielam zdania niedawno wypowiedzianego przez Dr. Kopernickiego ¹⁾, że te kości pochodzić mogą z pamiętnej bitwy Obertyńskiej, w której hetman Tarnowski zadał cios okrutny Wołochom. Jak miejsce téj bitwy, tak i mogiły poległych dobrze są znane w okolicy każdemu i podania ściśle je określiły. Bitwa Obertyńska nie może mieć najmniejszego związku z pobojewiskiem, czyli mohyłkami Czortowieckimi. Bezneńka czy Bezdneńka w kierunku północno-wschodnim od Obertyna położona, wzgórzami stanowiącemi dorzecze Dniestru i Prutu oddzielona, odległa o 6500 sążni austr. Bitwa zaś z Wołochami miała miejsce wprost w przeciwległej stronie: wiadomo bowiem, że hetman Tarnowski z Żukowa na hordy wołoskie uderzył, a miejscowość ta od Obertyna wprost na zachód jest położoną. Po przegranej niedobitki Wołochów cofały się na Jakubówkę i Honezarów, które to miejscowości na południe od Obertyna i miejsca

¹⁾ Ob. Sprawozdanie o kościach i czaszkach z kurhanów na Pokuciu Dra Izyd. Kopernickiego w II tomie Spraw. Wydz. matem. przyr. Akad. Umiejęt.

bitwy są położone. A zatem nie może być nawet przypuszczenia, aby ciała poległych Wołochów pomiędzy Żukowem i Obertynem, lub w czasie rejterady z pod Honeczarowa i Jakubówki. t. j. z zachodu i południa, miał kto ochotę i możność, albo potrzebę nawet jakąkolwiek przenosić na północno-wschodnią stronę i tu grzebać na starych mohyłkach, których nazwa z tradycją samego Czortowca zlaną, sięga odległych czasów, a które daleko wcześniej od bitwy Obertyńskiej mogły dać przytulisko najeźdźcom tylekrotnie ten kraj napastującym.

Żyją i dziś w Obertynie potomkowie tych dzielnych kopijników w hufcach Tarnowskiego, których sławny hetman na placu boju nobilitował i którzy wkrótce potem w Obertynie osiedli. Oni to przekazali z pokolenia w pokolenia wszystkie szczegóły pogromu wołoskiego, oni przechowali nazwę krwa wego potoku w Obertynie, oniby wiedzieli z ust swoich dziadów i pradziadów, gdyby choć część niedobitków wołoskich przedarła się na niwy Czortowieckie, zupełnie w przeciwną stronę, i tu poległa.

Jeszcze jedna uwaga. Powiedziałem, że w Beżenicy znalazłem wraz z p. Przybysławskim dwa szkielety w naturalnej postawie leżące, tylko że jednemu brakowało czaszki, oraz kości ludzkie i część czaszki rozrzucone na całej przestrzeni rozkopanego dołu. Wszystko to przywiozłem do Krakowa. Otóż z tych kości pracowity Dr. Kopernicki odbudował szkielet, któremu brakuje tylko głowy, a szkielet ten prawdopodobnie kobiety.

Ta okoliczność jest nader ważną, dowodzi bowiem, że niwy noszące nazwę Mohyłok, niekoniecz-

nie dawały przytulisko samym tylko poległym w boju, lecz że i kobiety na nich grzebano. Naprowadza to zarazem na myśl, że mohylki Czortowieckie, a przynajmniej miejscowość Bezneńka, może i nie była pobojowiskiem. Mohylki zatém Pokuckie, jako nie znane nam dotąd cmentarzyska, na których grzebano jeszcze w owych czasach, gdy garnki z jadem zmarłemu stawiano, budzą niemałe zajęcie archeologiczne, i wymagają nowych wszechstronnych badań, których oczekiwać możemy od członka naszego, na Pokuciu zamieszkałego pana Władysława Przybysławskiego.

Na niwach Obertyńskich, niezależnie od dużych nasypów kryjących szczęty poległych w bitwie z Wołoszą, są i prastare mogiły, sięgające dalekiej przeszłości. Na jednej z nich, na samym wierzchołku jest inny mały kopczyk, jakby odrębną mogilkę stanowiący. Zwiedzając tę miejscowość z p. Przybysławskim, postanowiliśmy zbadać tę mogilkę. Po rozkopaniu jej 12 czerwca, na głębokości 150 c. natrafiliśmy na dwie bryły kamieni wapiennych, podpiérających jeden wyższy od nich głaz prostopadle do ziemi wbity i mający 150 c. wysokości. Obok tego kamienia na całej przestrzeni leżały porozrzucone kości ludzkie, kawał szczęki z 5 zębami, inny znów z 3 zębami, pojedyncze zęby, nadto czerepy od naczyń glinianych. Po odwaleniu mniejszych brył, kiedyśmy z największą ciekawością wydobyli największy, tak wiele, jak się zdawało, znamionujący głaz, pokazała się pod nim, któżby to mógł przewidzieć? butelka ze szkła białego, a pod nią parę garści żyta. Na owym zaś głazie znaleźliśmy wyróżnione takie godło: 0—+—K—V—6.—

Coby to wszystko znaczyło, nikt nam wytłumaczyć nie umiał. Lecz gdy wyrznięcie tych znaków zgola nie miało cech starożytniczych, domyslać się wypadało, że byłto jałowy czyjś koncept.

17 czerwca zbadałem inną mogiłę, o kilka mil ztąd położoną, w powiecie Śniatyńskim, w Podwysokiém ¹⁾. Nad tą majątnością panującą jest wysoka góra, Babią albo Baukie zwaną. U stóp jej malowniczo rozrzucone, dwór z ogrodem, wieś z cerkwią o trzech kopułach i dalsza okolica. Na tej górze jest mogiła dość znacznych rozmiarów, bo od wschodu na zachód mająca 790 c. i od północy na południe 680 c. Na głębokości 1 m. już się pokazała bryła kamienna prostopadle wbita w ziemię, starannie głazami obłożona i jedną dużą płytą uwieńczona. Zaraz też przyszła nam na myśl owa mogiła pod Obertynem. Zdziwienie jeszcze większe nastąpiło, gdy po wydobyciu największego głazu ujrzelśmy na nim także same znaki wyryte, jak i na Obertyńskim, a pod kamieniem już nie jedną, ale dwie potłuczone butelki leżące; tylko żyta brakowało. Gdy powtórzenie się wypadku nakazywało wysledzenie powodu, nagle usłyszeliśmy śmiech głośny na górze, ale to śmiech, jaki może wywołać nadzwyczajne jakie uniesienie i radość, a zaraz potem usłyszeliśmy i głos wołający do nas: „Czyż ja mogłem spodziewać się, że po tylu latach ujrzę znów ten kamień!“ Człowiek mówiący to skończył do mogiły i prawie z dziecinną ciekawością przy-

¹⁾ Znaczne bardzo dobra p. Dawida Abramowicza, w dzierżawie u gościnnego p. Teodora Teodorowicza,

patrywał się temu kamieniowi, śmiejąc się ciągle. Był to mieszkaniec Podwysokiego, Jakim Niauczuk, który nam taką przygodę swoją opowiedział: Przed laty dwudziestu kilku, lub więcej, był on młodym chłopięciem i pasł w pobliżu trzodę. Na téj zaś górze kopano dół i jacyś panowie robotą kierowali. Ci tedy nieznajomi przywołali go do siebie, kazali rozciągnąć na tym samym kamieniu i kilka plag wyliczyli, poczem dali mu dwa grajcary, nakazując, aby, jak wyrośnie pamiętał, że w tém miejscu zakopano kamień i że tu czyniono pomiar. Rzecz więc jasna, że jak tu, tak i pod Ober-tynem, jak może się zdarzyć i w innych miejscach, małe kopce sypane na powierzchni dużych mogił, wybierane były przez inżynierów dla zaznaczenia pomiarów tryangulacyjnych. Inżynierowie zapewne chcieli przekazać potomności fakt ten przez nich dokonany i niezawodnie w butelkach składali na piśmie wyjaśnienie stósowne; nie pomyśleli wszakże, że głąz osiadając stopniowo w czarnoziemiu zgniecie butelkę, a papier zbutwieje.

Kopiąc głębiej, znaleziono kilka czerepków glinianych i kości, ale czaszki, tak samo jak w Ober-tynie nie było. Musieli je zabrać inżynierowie.

W okolicy Podwysokiego nie mało innych dużych mogił; wszystkie pokryte zbożem. Trzeba więc było zaniechać dalszych poszukiwań.

Nie natrafiłem nigdzie na Pokuciu ani na urnę ze spalonymi szczętami, ani na wyraźne znamiona epoki żelaznej. Wiadomo jednak, że niekiedy, chociaż rzadko i na urny tu natrafiano i są dowody, że epoka żelazna istniała na Pokuciu samoistnie, odrębnie od bronzowej.

Podaję tu ciekawy szczegół, o którego rzeczywistości zaświadcza członek nasz p. Wł. Przybysławski.

W r. 1859 we wsi Słobodce Polnej, w powiecie Kołomyjskim, u p. Józefa księcia Puzyny, w ogrodzie, przy kopaniu natrafiono na urnę żelazną zupełnie zbutwiałą i zgryszpaniałą. Urnę w około obwijał miecz zgięty w kilkoro; co zawierała urna, na jakiej głębokości znaleziona, nie wiadomo. I miecz i urna zaginęły. Ocalała tylko pokrywa od urny także żelazna, mocno uszkodzona. Na obręczy otaczającej pokrywę są dziurkowania, dowodzące, że była przymocowaną do urny. Sam wiérzchołek musiał być okrągławy, lecz środek zupełnie wykruszony, a pomiędzy obręczą i wiérzchem kulistym idzie naokoło wkłęsłość równkowata, 8 mm. szeroka. Objętość pokrywy wynosi 35 c. ¹⁾

W inném znów miejscu, w powiecie Horodeńskim, w Michalczu, są trzy kurhany. Z tych jeden rozkopał p. Kajetan Teodorowicz i znalazł sprzęt żelazny, zupełnie podobny do dzisiejszej kosi, tyle tylko, że daleko dłuższy; zawiera bowiem 95 c. długości i 21 mm. szerokości; rękojeść zaś zaledwo 5 c. wynosi. Razem z tym sprzętem znaleziono inny, także żelazny, mający 29 cen. długości, z płasko zaostrzonymi końcami, z otworem w środku na 21 mm. dla nasadzenia na drzewce. P. Przybysławski sądzi, że było tak zwany dziś klewec, t. j. przyrząd do nakuwania kosi. Oba końce są tępe i w takim stanie

¹⁾ P. Przybysławski ofiarował tę pokrywę do zbiorów akademickich, jakoż złożyłem ją w muzeum.

jak dziś jest. wybornie mógł służyć do podobnego użytku; lecz możnaby domyslać się, że oba końce mogły być zaostrome, a wtedy sprzęt ten, osadzony na drzewcu, mógł być doskonałą bronią sieczną.

Jak w wielu miejscach w Europie, tak i na całej przestrzeni Litwy i Rusi Litewskiej w kurhanach bardzo często znajdują sierpy, zwane na domysł ofiar-nými, gdyż zbyt są małe, aby do użytku służyć mogły. Na Pokuciu dotąd przynajmniej nie znaleziono sierpa, ale zato znaleziono kosę, która mogła mieć takżeż znaczenie. ¹⁾

Tak więc mamy dowód, że na Pokuciu w epoce żelaznej, były w użyciu urny pogrzebowe z żelaza wyrabiane, mamy kosę i sprzęt niewiadomego przeznaczenia.

Urnę metalowe w całej Słowiańszczyźnie należą do prawdziwych rzadkości. Na Litwie znaną jest piękna, nadzwyczaj wielka urna bronzowa, którą na łańcuchach zawieszoną w sklepieniu murowaném w grobie w Landwarowie pod Wilnem znaleziono. Żadnej innej urny metalowej z Litwy i Rusi nie widziałem. Więcej ich zdobyto w Czechach, jak świadczy J. E. Wocel. Mówi on o urnie bronzowej w Dusznikach w r. 1866 znalezionój, o dwóch misach dużych bron-

¹⁾ Niedawnemi czasy, niedaleko od Pokucia, na pograniczu Bukowiny i Wołoszczyzny, pół mili od granicy Bukowińskiej, we wsi Dersee, znaleziono w ziemi 4 stopy głębokości 12 sierpów bronzowych, razem leżących i śniedzią ze sobą spojonych. Jeden z tych sierpów p. Kazimierz Gorajski ofiarował do muzeum Tech. przem. w Krakowie. Długość przecięciowa sierpa wynosi 19 c., szerokość 28 mm.

zowych w inném miejscu wydobytych i kilka innych. W W. ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich zaledwo kilka urn brązowych znaleziono. Na południu Rosyi natrafiają na bogate urny metalowe, nawet złote; ale tych do Słowiańskich nie zaliczamy.

V.

Wyniki badań: określenie epok, ustrój wewnętrzny mogił, przedmioty w mogiłach znalezione, porównanie z mogiłami innych Słowiańskich plemion.—Do jakiej narodowości należeli ludzie, których szkielety wydobyte na Pokuciu?—Wyrok antropologiczny.—Jak dalece archeologia polegać może na wyrokach antropologicznych?—Opinie i teoryje rozmaitych antropologów i archeologów.

Okręślenie epoki, do której mogą być zastosowane mogiły zbadane przez nas na Pokuciu, nie tylko możliwe, ale zarazem i wielce prawdopodobne. W Żywaczowskich mogiłach znaleziono dwa ułamki pierścieni: jeden z zęba gryzonia, drugi ze skorupy ślimaka. Dowodzi to odległej przeszłości, kiedy ludzie zaledwo zaznajomili się z brązem, a nie zaniechali jeszcze zupełnie używania wyrobów z kości i kamienia. Następnie mamy w tychże mogiłach wyroby brązowe, a mianowicie pierścienie i zausznice. Wyrób ich wcale nie odznacza się wytwornością. Po dokonanym rozbiórce chemicznym ¹⁾ pokazało się, że bronz

¹⁾ Chemicznego rozbioru bronzów pokuckich i kwaczalskich na moją prośbę dokonał znany chemik, prof. Rozwadowski, przy udziale i pomocy chemika Arnoldi.

Żywaczowski zawiera 4.156% cyny, 40.132% srebra i 55.017% miedzi. Taki skład metalu jest zastanawiający. O ile nam wiadomo, nigdzie, bodaj w takiej ilości srebra w bronzach nie znaleziono. A to tém dziwniejsza, że i nad Wisłą, w bronzach kwaczalskich znalazło się srebra 28.458% i miedzi 71.695%. Nawet na Ukrainie w bronzach znajdowano tylko miedź, ołów, a niekiedy i cynk ¹⁾. A więc u nas tylko używano srebra w tak znacznej ilości, gdy zgoła nie znajdujemy ani cynku, ani ołowiu. Wprawdzie rozkłady chemiczne bronzów słowiańskich, jakoteż innych narodów, przekonywają nas, że srebro było w użyciu, ale w nadzwyczaj małej ilości. Tak np. w bronzach meklemburskich znaleziono zaledwo 0.75 setnych srebra na 98.64 miedzi i 1.19 cyny; w niektórych szwedzkich bronzach na 92.08 części miedzi i 6.93 cyny, 0.69 srebra; w bronzach gdańskich na 89.40 miedzi i 9.15 cyny, znalazło się 1.45 srebra, w innych zaś tylko 0.66; w halstatskich bronzach na 88.20 miedzi, 10.09 cyny, 0.93 ołowiu i 0.21 żelaza. tylko 0.14 srebra ²⁾.

Bronzy słowiańskie nie miały dotąd charakteru określonego wyłączonego. Czesi i Słowaki, oraz Słowacy mieli własną cynę, może więc mieli i własne wyroby podług wzorów etruskich lub innych, które się do nich dostawały drogą handlu zamiennego.

¹⁾ W powiecie Zwinogradzkim [Zwienihorodskim], gub. Kijowskiej nad Dnieprem, w okolicach Michajłowskięj góry. Ob. Drewnosti Moskiewskiego Arch. Tow. t. I, str. 218. M. Maksimowa, rozbiór chemiczny prof. Tiutczewa.

²⁾ Prawik země české. Wocla.

W Peszcie, jak wiadomo, są nawet formy do odlewów. U nas cyny prawie nie było, srebro i my mieliśmy. Można więc dla tego u nas tak znaczna ilość srebra w bronzie; a zatem mogłaby ta właściwość stanowić cechę wyłączną naszych miejscowych wyrobów. Jestto przypuszczenie, które, jak i w ogóle kwestyja bronzów słowiańskich, wtedy tylko mogłaby nabrać większej doniosłości, gdyby bronz ze wszystkich prowincyj umiejętnie i dokładnie chemicznie był rozebrany.

Niektórzy nasi archeologowie wątpią, ażali u nas epoka bronzu czystego istniała odrębnie, gdyż bronz prawie wszędzie razem z żelazem występuje. Zdania takiego najzupełniej nie podzielamy. Nie wszędzie i nie zawsze bronz z żelazem się łączy. Moglibyśmy wykazać z własnych badań nie jedną okolicę, gdzie nie w wyjątkowej, jednej, lub kilku mogiłach, ale w znacznej ich liczbie w danej miejscowości, żelaza zgoła nie było; a nie było i innych cech znamionujących epokę żelazną, albo przejściową z bronzu do żelaza. Mogiły takie zawierały sam tylko bronz, najsluszniej więc zaliczyć je wypada do epoki bronzowej.

A teraz oto mamy dowód i w mogiłach Żywa-czowskich, w których oprócz dwóch ozdóbek z zęba i ślimaka, nie oprócz bronzów nie znaleziono, że i na Pokuciu istniała epoka bronzowa; a gdy nas zadziwia niezwykła proporcya srebra i stósunkowo bardzo nie wielka cyny, która nawet może pochodzić nie z przy-mieszania jęj do złéwnu metalów, ale tylko dla tego, że nie odczyszczona znajdowała się w rudzie srebrnej; widzimy za to odpowiednią ilość miedzi; ołowiu zaś, który dodawano w późniejszych już czasach epoki bronzowej, jak również cynku, znamionującego koniec tęg

epoki, niéma tu zgoła; niéma i śladu drzewa, tylko głązy znacznych rozmiarów, kamyki dniestrowe umyślnie sprowadzone; wreszcie skorupy od garnków, swoją grubo ziarnistością, zupełnie odpowiadają tój epoce.

Inaczéj się rzecz ma z mogiłami Chocimiérskimi; te, jak już widzieliśmy, zawierały grobowiec drewniany, starannie wyrobiony, wymagający wydoskonalonych narzędzi: mamy tu bronz prawdziwy, nawet pięknego wyrobu, jak pierścień pleciony i ozdobę na szyję; ale za to mamy tu pierścienie, które podług chemicznego rozbioru dały 98.1% ołowiu i 1.9 cyny, a zatém już to nie bronz, lecz aliaż, który zalicza się do epoki żelaznej, co téż udowadniają trzy maluczkie guziczki, u których uszka z czystego żelaza, nakoniec i sam wyrób paciorków szklanych i masowych, chociaż daleko wcześniéj już znanych, swoją ozdobnością niemniéj stwierdzających, że należały do epoki późniejszój.

Wielki zatém przedział czasu pomiędzy mogiłami Żywaczowskiemi a Chocimiérskimi. Nie posadzą nas o dowolność w orzeczeniu, skoro opinię naszą stwierdzamy faktami, które na gruntownych podstawach, jakie nauka zdobyła, wyraźnie określają epoki obu grup mogił ¹⁾.

¹⁾ Rzecz godna uwagi, że badania antropologiczne przywiodły do wręcz przeciwnych wniosków. Gdy bowiem archeologija stwierdza faktami, że mogiły Żywaczowskie należą do epoki bronzowój, a Chocimiérskie do żelaznej, antropologija znajduje, jak mówi Dr. Kopernicki: że „kości z grupy Chocimiérskiej z pozoru i kruchości wyglądają na nieco starożytniejsze od Żywaczowskich.“ Dowodzi to, że jak archeologija antro-

Mogiły Czortowieckie nie dały nam żadnych stwierdzających epokę faktów. Skorupy naczyń glinianych, jak również ta okoliczność, że z trzech szkieletów jeden kobiety, naprowadzałyby mogły na domysł, że to było jakieś wspólne grobowisko, może z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej; w każdym razie nie mające nic wspólnego z bitwą Obertyńską i daleko wcześniejsze od niej. W końcu, zbadanie jednej tylko miejscowości, na tak rozległej niwie nazywanej od wieków Mohyłkami, nie daje nam jeszcze prawa do stanowczych wyroków, a to tém bardziej, gdy i sam rodzaj tych cmentarzysk po raz pierwszy częściowo tylko zbadany został.

* *

*

Urządzenie mogił Pokuckich, pozycyje, w których leżały szkielety, nakoniec same przedmioty w nich znalezione, nie przedstawiają nam nic szczególnego i w niczem bardzo nie różnią się od podobnych mogił, któreśmy badali w innych częściach Rusi, jak n. p. w ziemi Nowogrodzkiej, w okolicach Połocka, nad Wiliją, Uzłą, Hayną, Serweczem w ziemi Krywiczan, nad Berezyną w Borysowskiem, u Czarnorusinów w Lidzkiem, w Święciańskiem, a nawet w samem sercu Litwy, w okolicy starożytniej Brażoły, w Trockiém,

pologiją, tak samo i antropologija archeologiją posilkować się muszą, chcąc wydać wyrok ostateczny; jak również, że sam tylko pozór i kruchość kości mogą czasami i na mylne drogi sprowadzić,

gdzie się szkielety znalazły, a nie popielnice, jak to prawie zawsze bywa na Litwie. Mógłbym tu setki przykładów przytoczyć z własnych badań. Gdy znów zajrzemy do badań mogił w Czechach i w innych ziemiach słowiańskich, gdzie znajdowano szkielety, przekonamy się, że ogólne cechy i charakter mogiłom słowiańskim właściwy, a wielce różny od mogił innych ras, na Pokuciu w niczem się prawie nie odróżnia. Jak na Pokuciu, gdzie grunt z tłustego czarnoziemiu się składa, sprowadzano z dalszej okolicy o mil dwie i więcej kamyki brunatne Dniestrzańskie dla przysypywania ciała, lub téż używano do tego piasku, lub gliny i wapna; byleby tylko nie tą ziemią, która jest rodzimą tego miejsca, na którém mogiłę usypywano; tak samo i na Rusi Litewskiej, gdy grunt był piaszczysty, sprowadzano nieraz z odległych okolic ziemię czarną, a na przykład w Breciance pod Nowogródkiem, gdzie ziemia czarna, dobywano zkadś piasek dla przysypywania ciała. Nie twierdzę, jakoby tak było wszędzie i zawsze; mogą być wyjątki, ale rzadkie; mnóstwo zaś faktów domyślać się pozwala, że musiało być niejako zasadą, może nawet symbolem religijnym, aby szczęty zmarłego przykrywała nie ta ziemia, która jest rodzimą, ale taka, którój na tém miejscu niema. Powtarzam, że nie twierdzę tego ze stanowczością, ale jako przypuszczenie, oparte na własném wieloletniém doświadczeniu. Daléj, głazy duże wszędzie używane były dla otaczania mogił, szczególnie w wierzbnych warstwach nasypu, a niekiedy na głazie i głowa spoczywała. Tylko w Czechach i na Morawie, jak n. p. w okolicy Skalska, głazy były ułożone w ten sposób, że tworzyły jakby izdebki podobne do Dolme-

nów i Tumulusów. Na Pokuciu nie znalazłem tego rodzaju grobów. jak również nie widziałem ich i na Rusi Litewskiej. I tu i tam duże głazy kamienne kładziono dokoła nasypu, może dla tego, aby zabezpieczyć mogiłę od zrujnowania.

Na Pokuciu używano do tego kamieni gipsowych lub wapiennych. Kamień ten kruchy, łamiący się, przybiera bardzo często pozór grubego obrobienia. Takie bryły były w mogiłach Żywaczowskich i Chocimińskich. Ja widziałem w nich zwykłe bryły, które przy rozbijaniu przypadkowo w ten sposób pokruszyć się mogły, co też łatwo sprawdzić i dziś w miejscach gdzie łamią kamień w skałach wapiennych lub gipsowych i gdzie przy rozbijaniu, bryły nieraz przybierają najforemniejsze kształty. Przeciwnie, p. Antoni Schneider, który był obecny w czasie poszukiwań moich w Chocimierzu i Żywaczowie, widział w tych rozbitkach jakieś symbole mitologiczne; w jednym upatrywał nawet Czarnego boga, w drugim Lwa ¹⁾.

¹⁾ W VIII zeszycie Encyklopedyi dla krajoznawstwa Galicyi (str. 388 i 391), p. Schneider robi nam ciężki zarzut, żeśmy nie uwzględnili tych kamieni. Nie mogliśmy uwzględnić tego, czego niema w rzeczywistości; a obalamucąc siebie i innych dowolnością przypuszczeń, uważaliśmy za rzecz niestosowną. Ale wszak p. Schneider niektóre z tych kamieni, na których właśnie upatrywał owe rzeźby, zawiózł do Lwowa (co nastąpiło, i inaczej nastąpić nie mogło, za naszym zgodzeniem się). Niechżeby więc tacy uczeni mężowie jak August Bielowski, jak ksiądz kanonik A. Pietruszewicz, wreszcie głęboki znawca sztuki p. Edward Pawłowicz, obejrzelі te kamienie i wyrok swój wydali: ażali noszą one na sobie ślady rzeźby

Trudno, my nic podobnego nie widzieliśmy, i dla tego nie uważaliśmy za stosowne dźwigać z sobą te bryły.

W Czechach, tak samo jak na Litwie, (n. p. w okolicach Druskienik za Niemnem, w gub. Augustowskiej, w Justyjanowie Ablamowicza) natrafiano na rodzaj tarasów ściśle kamieniami wyłożonych, ale w nich same tylko urny rzędami poustawiane, szkieletów zaś nie było. Tak samo niedawno w r. b. w Górzycach w Poznańskim, na cmentarzysku odkryto czworobok podłużny, z ogromnych głazów ułożony, a wewnątrz rodzaj skrzyni, z gładko otluczonych kamieni, z wielkimi głazami u dołu, i dnem wyłożonem płaskimi, łupanami kamieniami; lecz i w tym nader rzadkim w Słowiańszczyźnie grobie znaleziono same urny z popiołami.

Na groby dębowe natrafiano i w Czechach, tak samo z epoki żelaznej, jak n. p. w okolicy rzeczki Smutnej. Na Białorusi i w ogóle na Litwie nie znaleziono dotąd podobnych grobów, ale w lasach Borysowskich, w puszczy Habskiej, w okolicy Łohojska, natrafialiśmy ze ś. p. K. hr. Tyszkiewiczem na małe, nic nie znaczące na pozór mogiłki, które tu pierwotny swój powierzchni ustrój zachowały, a szkielet w nich był ze wszystkich stron dylami dębowymi starannie obłożony. Były to prawie zawsze mogiłki kobięce, bogate w ozdoby brązowe, w paciórki i dzwo-

rką ludzką zdziałanej, a które jakoby najwyraźniej uwiadcniają postać niby lwa, albo wrzekomo są podobne całkiem do rzeźby głowy Czerno-boha w Bamберку?

neczki z tyłu głowy od ucha do ucha rzędem zawieszane.

Jak na Pokuciu, tak samo na Litwie i Rusi, a i w Czechach wysoka mogiła oznacza, że w niej po-
grzebiony jakiś wódz, naczelnik, może patrijarcha
jakiego pokolenia. Przeciwnie małe mogilki prawie
zawsze szczęty kobiące przykrywały.

Jeżeli mamy szukać koniecznie różnicy pomiędzy
zwyczajami pogrzebowymi na Pokuciu i u innych lu-
dów rusińskich, to chyba to tylko daje się zauważać,
że gdy na Rusi Litewskiej garnki lub misy i kubki
z jadłem i napojem stawiane były w nogach lub przy
boku szkieletu, na Pokuciu stawiano je w samym na-
sypie po nad szkieletem, zawsze jednak w kierunku nóg.

I tu i tam szkielety leżą głową najczęściej na
zachód, chociaż zdaje się u Rusinów w ogóle nie było
to bezwzględny warunek. Ręce dowolnie układa-
no, u jednych skrzyżowane na piersiach, u drugich obie
wyciągnięte wzdłuż tułowiu, lub jedna ręka na brzu-
chu, a druga wzdłuż wyciągnięta; czasami znów jedna
ręka bok podpierająca, lub w tył podkurczona.

W ogóle więc mogiły przez nas zbadane na Po-
kuciu, jak zewnętrzném, tak i wewnętrzném swém
urządzeniem noszą na sobie zupełne cechy mogił słó-
wiańskich, te zaś, jak słusznie powiada K. Szule, „do-
syć mają sobie tylko właściwych znamion, po których
je z wielu innych wyróżnić i poznać można ¹⁾).

¹⁾ Nie jest naszym zadaniem podawać tu szczegóły o
zwyczajach pogrzebowych u innych ludów, dobrze zna-
nych z licznych opracowań. Przypomnimy tylko, że



Znamiona, jakie nam wskazują mogiły, urządzenie ich wewnętrzne. wreszcie przedmioty, jakie w nich znaleziono. pozwalając określić epokę mogiły, zarazem naprowadzają na mniej więcej pewne domniemania, do jakiej rasy należeli ludzie. których szczęty w tych mogiłach pogrzebione zostały.

Zbadane przez nas mogiły Pokuckie noszą najwyraźniejsze znamiona mogił słowiańskich. Prastare zabytki mitologiczne. głębsze badania dziejopisów słowiańskich, przekonywają nas, że kraina nad-Dniestrzańską i nad-Prutską była kolébką rodzimą Słowian. Walki z innoplemiennymi ludami, podboje ich, zostawiły tu swoje ślady: ale nie wyniszczyły do szczętu ludności rodzimój. Przybysze napastowali jedni drugich, jedni drugich wypędzali; cierpieli wiele krajowcy. ale nie ginęli ze szczętem, a narodowość swoją słowiańską przechowali aż do dni naszych nieskażoną, oprócz pewnej liczby nazw i wyrazów obcych, które ugrzęzły w mowie słowiańskiej.

Mając zatem niezaprzeczone świadectwa, jakie wskazały badania nasze. stałego osiedlenia téj ziemi

u Słowian niéma Dolmenów i Tumulusów, niéma mogił usypanych z samych okruchów krzemików, nie podścielano pod szkielet skór zwierzęcych, nie grzebano w pozycyi siedzącej, jak na Wschodzie, a i w Halstacie, lub na wpół zgiętych; a te ostatnie wypadki jeśli miały miejsce gdzieś u nas (zaledwo kilka wypadków), świadczyły tylko, że to był pogrzebiony przybysz, nie krajowiec. Można by wyliczyć bardzo wiele i innych odcieni, stanowczo odróżniających mogiły Słowiańskie od mogił innych ludów.

od epok najodleglejszych, wiedząc już, do jakich epok należą mogły Pokuckie, w końcu jakie ludy przeważnie tu mieszkaly; mielibyśmy poniekąd prawo do wniosku, sądzimy, niepozbawionego gruntownej podstawy, że szczęty przez nas wydobyte, należeć mogą do rodziny słowiańskiej.

Ale pod względem określenia rasy, już nas uprzedzono i wyrok stanowczy wydano. Albowiem w rozprawie antropologicznej ¹⁾ Dr. J. Kopernicki, który troskliwie i umiejętnie szkielety przez nas z Pokucia przywiezione zbadał, wyraźnie powiedziano: „że czaszki te nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie.“

Wyroki antropologiczne są ważne, jako opierające się na podstawach ilościowych. Dr. Kopernicki powiada: „że wszyscy badacze, którzy zastanawiali się nad budową czaszek słowiańskich, jednoznacznie znaleźli je wyraźnie krótkogłowemi. A mianowicie: Retzius na czterech czaszkach słowiańskich, otrzymał wskaźnik czaszkowy (index) 88; von der Hoeren na 15 czaszkach otrzymał wskaźnik 85; ja (t. j. Dr. Kopernicki) na 27 czaszkach znalazłem 80; nakoniec Weisbach na 96 czaszkach Słowian austriackich otrzymał wskaźnik 82.“

Jestto kwestyja nadzwyczaj doniosła i ciekawa. Nie chodzi tu bowiem już o czaszki Pokuckie tylko, ale w ogóle o Słowiańskie. Wszak podług téj teoryi, skoro wszyscy badacze czaszek słowiańskich jedno-

¹⁾ W II tomie Rozpraw i Sprawozdań Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności.

zgodnie uznali je krótkogłowemi, wypadaloby, że i nasz Kazimiérz W. nie był słowianinem, gdyż wiemy z umiejętnej rozprawy prezesa naszego Dra J. Majera, że czaszka Kazimiérza W. nosi wybitną cechę formy długogłowój ¹⁾, chociaż Dr. Majer uznaje w nim przymioty słowiańskie i z uwielbieniem mówi o nim jako o Słowianinie.

Dr. Kopernicki oprócz siebie wylicza jeszcze trzy tylko powagi antropologiczne. Wiemy jednak, że kwestya ta sama toczyła się na ostatnich dwóch kongresach archeologiczno-antropologicznych. Jeden z niezaprzeczenie znakomitych dziś antropologów, Quatrefages, jak również Hamy, utrzymywali tak samo ze stanowczością, że dzisiejsze Prusy są siedliskiem główném fińszczyzny krótkogłowój i że wszyscy Słowianie należą do téjże krótkogłowój czyli mongoidalnej (albo turańskiej) rasy.

Quatrefages i Hamy twierdzenia swoje opierają na wynikach, jakie daje wskaźnik cefaliczny, najzupełniej zgadzając się z teorią Retziusa, Dra Kopernickiego i innych, t. j. dzieląc czaszki na długogłowe, czyli dolichocefalne i krótkogłowe, czyli brachycefalne. Lecz gdy Dr. Kopernicki w rozprawie swojej, nic nam nie mówi, do jakiej rasy zaliczyć wypada krótkogłowych Słowian: Quatrefages i Hamy dobitnie tłumaczą, że ilokroć wskaźnik cefaliczny nie jest większy od 72 — 76, tyle razy możemy być pewni, że czaszka należy do rasy aryjskiej, albo aryjsko - semickiej; ilekroć zaś wskaźnik wyraził się

¹⁾ Rocznik c. k. Tow. nauk. krak. t. XVI, 1870 str. 242.

cyfrą 80 — 85, tyle razy wnosić należy, że czaszka wskazuje rasę mongoidalną.

Czaszki Pokuckie podług wyliczeń Dra Kopernickiego zawierają od 63—77, a więc, mówi Dr. Kopernicki „należą niewątpliwie do jednego ze szczepów długogłowych aryjskiego plemienia.“ A chociaż w rozprawie swojej nie wspomina nawet o teorii Quatrefagesa i Hamy, ani też tłumaczy, do jakiej rasy należeć mają krótkogłowi; lecz skoro już przedtém wyraźnie i ze stanowczością oświadczył: „że czaszki te (jako długogłowe) nie są ani rusińskie, ani w ogólności słowiańskie“, sądziłoby wypadało, że krótkogłowych do aryjskiego plemienia wcale nie zalicza.

Zestawienie zatém tych dwóch teoryj, opierających się na jednostajnym wskaźniku, uzupełnia niejako brak, jaki spostrzegać się daje w rozprawie Dra Kopernickiego, a mianowicie tłumaczy nam, że krótkogłowi należą do rasy mongoidalnej, czyli turańskiej.

Walka, jaka się toczyła na kongresach między Virchowem a Quatrefagesem, zwróciła na siebie uwagę wszystkich uczonych. Virchow prawie sam jeden stanął w obronie Prusaków i Słowian, nie przekonał jednak przeciwników, i teoryja ich do téj chwili używa u Francuzów wziętości.

Który z nich ma słuszość? przyszłość wykryje; nas zaś w téj chwili więcej interesuje trudność, jaka zachodzi w pogodzeniu, a raczej w zestawieniu wyników badań archeologicznych z antropologicznymi. Bo gdy archeologija wskazuje nam, że Pokuckie mogiły w niczem się nie różnią od ogólnie Słowiańskich, antro-

pologija zbija to, twierdząc, że czaszki, które w łonie tych mogił spoczywały, są niesłowiańskie.

Ale czy antropologija z kranijologiją posiadają już dostateczną ilość danych, czy dane te, jakie dotąd zdobyły, pozwalają im mówić ze stanowczością, czy nie są jeszcze hipotezą tylko, czy to antropologiczne *non possumus* ma pod swými stopami grunt mocny?

Z rozprawy Dra Kopernickiego widzimy, że zbadanych przez Retziusa, von der Hoebena, Weisbacha i samego Kopernickiego czaszek słowiańskich razem 142. Otóż tu pomimo woli tłoczą się zapytania: czy nie za mała to liczba na wielomilionową ludność słowiańską? Czy tak mała liczba daje prawo nieomyłności i stanowczości w twierdzeniach, że wszyscy Słowianie są krótkogłowymi?

Dr. Kopernicki nie wyszczególnia, ile z liczby tych 142 czaszek pochodziło z mogił dawnych, a ile było między niemi z epok późniejszych, albo nawet z ostatnich czasów? Dalej, czy antropologija zdobyła niezłomne przekonanie, że czaszka Słowianina z odległych epok, w niczém się nie różni od dzisiejszój, a jeśli się różni, to jakim mianowicie stósunek dawnych czaszek do współczesnych, w jednéj i téj samój miejscowości? Czy na te wszystkie i wiele innych pytań; antropologija może już nam stanowczo odpowiedzieć, a jeśli nie, w takim razie, czy może nakazać nam bezwarunkowe wierzenie w wyniki, jakich dostarczyły te 142 czaszki?

Nadto inna tu jeszcze zachodzi kwestyja: sam Dr. Kopernicki wyznaje, że na 10 czaszek z kurhanów Ukraińskich, zaledwie dwie znalazł krótkogłowe, wszystkie zaś inne były długogłowe. Dalej, że z 22

czaszek z kurhanów w okolicy Kijowa, także dwie tylko były krótkogłowe, wskaźnik zaś wszystkich innych wyrażał od 67—79. Dodaje w końcu, że i Weisbach w Czechach znalazł także czaszki długogłowe.

Śród tych zawikłań, słusznie powiada prof. Dr. Kotlarewski: „niechże wolno będzie archeologowi zapytać się, jak dalece może on korzystać z badań antropologicznych. mając na względzie to stanowisko, jakie ta nauka obecnie zajmuje i jak wielką korzyść przynosi porównawcza kranjologija dla archeologii i etnologii historycznej?“ ¹⁾

Tenże znakomity archeolog przytacza zdanie akademika Bera. który całe życie pracował nad badaniami w zakresie antropologii i etnologii. „Gdybyśmy chcieli, powiada Ber, wydawać wyroki, sądząc z samego tylko składu czaszek, w takim razie zmuszeni bylibyśmy szukać wspólnej kolébki Germanów i Tungusów.“ „Dlatego“, powiada dalej Ber, „porównawcza antropologija, jak i każda inna nauka powinna pracować nad zgromadzeniem wielkiej ilości pojedynczych przykładów, aby w przyszłości dojść do ogólnych i stanowczych rezultatów.“

Nie jeden Ber taki oględny w swoich wyrokach. Ten sam Retzius. na którego powołuje się Dr. Kopernicki, niemniej oględny, gdy wyrzekł pamiętne słowa do tegoż samego Dra Kopernickiego: „zaniechaj pan wszelkich przedwczesnych wyrokowań!“ ²⁾

¹⁾ Drewnosti 1868, t. I, 173.

²⁾ „Lassen sie alle Spekulationem bey Seite.“ Ob. Ki-jewskija Uniwersitietskija Izwiestija, artykuł Kopernickiego, 1861, Nr. 1.

Najdobitniej i najjaśniej wypowiedział swoje zdanie uczony Dr. Virchow, na kongresach w Brukselli i Stokholmie (1872 i 1874): gdy według Quatrefagesa rasy ludzkie dadzą się zdefiniować z tych czaszek, jakie przez antropologów zbadane już zostały; według zdania Virchowa „ta ilość czaszek jest jeszcze niedostateczną, trzeba czekać, aż się kollekcye pomnożą; i rezultatów spodziéwać się nie można, chyba za jakich lat dziesięć.“ Dodaje przytém prof. Virchow: „że różnice rozmiarów, które nauka za charakterystyczne przyjęła, trafiają się nietylko pomiędzy okazami czaszek ludzkich różnych narodów, ale nawet w łonie jednéj i téjże saméj rodziny.“

Teoryja podziału czaszek na długogłowe i krótkogłowe nie jest jeszcze uznana ostatecznie przez antropologów. Gdyby przynajmniej między nimi panowała zgoda zupełna! Ale gdzie tam!

Huxley mongoloidom przypisuje czaszki, stojące pomiędzy długo a krótkogłowością; Słowian zaś, Teutonów, Skandynawów stawia razem, pośrodku między krótkogłowemi i długogłowemi (skóra biała, oczy niebieskie, włos jasny. obfity). Głowy Laponczyków są okrągłe, krótkie; głowy Eskimosów i Grenlandczyków bardzo długie, a jednak wszystkie te ludy należą do rasy mongolskiej. Kapitan zaś Hall ¹⁾ opisując Eskimosów, powiada, że matki Eskimoskie nadają głowie dziecka sztuczny kształt stożkowaty, wkładając na głowę skórzaną czapkę bardzo ciasną i mocno na głowie trzymającą się.

¹⁾ Life with the Esquimaux, Londyn, str. 520.

Welcker według ogólnego kształtu czaszek dzieli je na 5 form, Niemców zaś dzisiejszych i Słowian zalicza do 5 formy, jako mających czaszkę płaską i szeroką. Welcker i Brock przyszli nawet do tego przekonania, że długogłowość i krótkogłowość stanowią tylko wybujałość, w jednym i drugim kierunku przypadkową, i od wielu innych okoliczności zawisłą; a zdarzającą się u wszystkich ludów i plemion. Inni, jak Bernard Davis, Krause, ten sam Welcker, szukają zupełnie innych podstaw do wymiaru czaszek. Prof. Virchow na kongresie Brukselskim, na dowód, do jak błędnych doprowadzić mogą rezultatów analogije, pokazywał czaszki dwu zbrodniarzy, ściętych przed kilkunastu laty. Cechy ich charakterystyczne, wspólne z właściwościami czaszek, znalezionych w grocie Furfooz. Można by więc z tego wysnuć teorię i pochodzenie zbrodniarzy w ogólności od troglodytów wyprowadzić ¹⁾.

¹⁾ Nie potrącamy tu kwestyi o różnicach, jakie zachodzą w czaszkach męskich i kobiecych; kwestyi, która także nie może być uważaną za ostatecznie rozwiązaną. Welcker np. znalazł, że prawie u wszystkich ras, kobiece czaszki są bardziej długogłowe, niż męskie, a Weisbach znalazł u kobiet austryjackich przeciętną wskazówkę szerokości 82.5 i skłonność raczej ku szerokogłowości. Ciekawe są o tém szczegóły w świeżo wydaném dziele *Völkerkunde* przez Oskara Peschel (Lipsk, 1875). Virchow otwarcie wyznał (w pracy swojej o starożytnej czasce w Kopenhadze): „nie czuję się w możności zawsze przeprowadzić pewne granice między męzkimi i kobiecymi czaszkami, a dla tego wolę téj pracy się wyrzec, ażebym nie stawil podziału dowolnego i wątpliwego.“

Niepodobna zatém bezwarunkowo polegać na wynikach wymiarów kranijologicznych. Najdzielniejsze umysły poświęcają swe prace antropologii, zdania i opinie ściągają się, wre życie naukowe; mimo to, dotychczas same wskaźniki cefalistyczne, nie mogą służyć dla archeologa za wyrocznię. Antropologija z kranijologiją, niezawodnie mają wielką przyszłość przed sobą; ale poczekajmy jeszcze, jak mówi znakomity Virchow, lat dziesięć, a wtedy może ta sama antropologija wróci nam naszego długogłowego Kazimierza W. do rodziny słowiańskiej, wtedy może i nasze skromne Pokuckie czaszki znajdą właściwsze zastosowanie do swych mogił, gdy dziś jak pasorzyci jacyś spoczywają w mogiłach słowiańskich, choć sami jakoby nie Słowianie.

*

*

*

Kończąc nasze sprawozdanie z wycieczki na Pokucie, musimy tu oświadczyć nasze najczulsze podziękowanie tym wszystkim, którzy nam drogę do poszukiwań torować raczyli, zaznajamiając z zabytkami miejscowemi i dając dowody najżywszego współczucia dla badań archeologicznych, a mianowicie członkowi akademickiej komisji archeologicznej p. Wł. Przybysławskiemu, pp. Grzegorzowi Łukasiewiczowi

i jego synowi Kazimiérzowi Kajetanowi, W. Bohasiewiczowi, Teodorowi Teodorowiczowi i p. Siwickiemu ¹⁾).

¹⁾ W czasie poszukiwań w Chocimiérzu obecnými byli: ś. p. poseł Agapsowicz, W. K. Krzysztofowicz, p. Dawidowski, A. T. Jakubowski, W. Rycharski i cała prawie ludność Chocimiérza. W Czortowie zaś pp.: Franciszek Albinowski, Narcyz Modzolewski, K. K. Łukasiewicz, Ludwik Biskupski. Nadto przez cały czas poszukiwań moich na Pokuciu, obecnym był p. Antoni Schnejder, czł. Ak. Kom. arch., któremu miło mi jest wyrazić serdeczną wdzięczność za gorliwą pomoc w badaniach, a szczególnie mógł w lesie Chocimiérskim, gdzie pod wyłącznym jego dozorem odkryte zostały piękne okazy broni i narzędzi kamiennych. Do robót stałych koło mogił w Chocimiérzu i Żywaczowie użył: Kosiński Stanisław, Zubrzycki Sabin, Oleksy, Stefan i Andrzej Nahyrniakowie (szlachta Chocimiérska); Paweł Stasiuk, Andrzej Chaba, Iwan Słobodzian, Kosiński Piotr i inni. W Czortowie: Ignacy Holub, Mikołaj Bojezuk, Wasil Serheniuk, Ilko Hrycianiuk, i inni.





DK.
508
.3
K56

Kirkor, A. H.
Pokucie pod względem
archeologicznym

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

